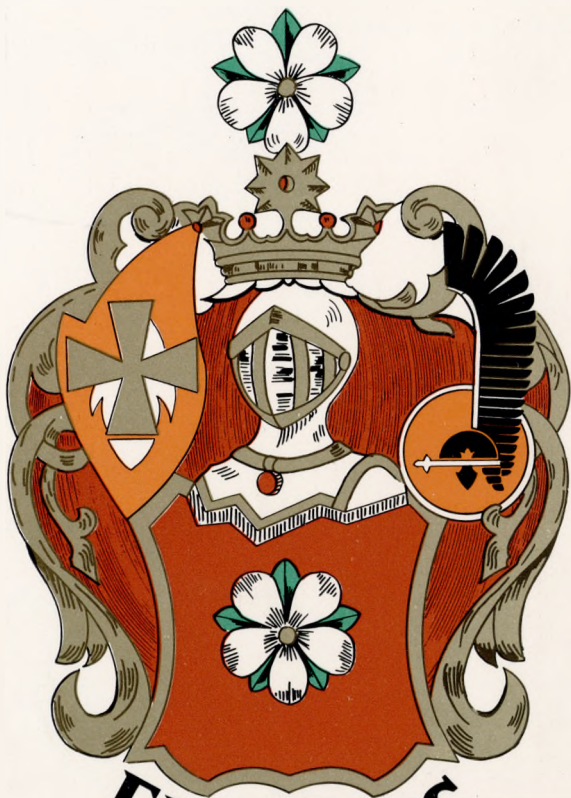




EX LIBRIS
LODA and EDWARD C. ROZANSKI



Służebnica Boża
Maria Teresa Ledóchowska
1863 — 1922.

SŁUŻEBNICA BOŻA
MARIA TERESA
HR. LEDÓCHOWSKA

Założycielka i pierwsza Kierowniczka Generalna
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla Misji afrykańskich i oswobodzenia niewolników

Krótki życiorys, złożony w dani Służebnicy Bożej,
w dowód najgłębszej czci i wdzięczności przez

St. K.



Wydanie drugie, uzupełnione.

Drukiem i nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
St. Paul 7, Minn., 123 West Isabel St.



DONATED BY LODA and
DR. EDWARD C. ROZANSKI

133057

NIHIL OBSTAT:

Andreas Stojar, O. M. I.

Censor deputatus

IMPRIMATUR:

† Joannes Gregorius Murray

Archiepiscopus Sancti Pauli

Paulopoli die 28a Julii 1943

Copyright 1943,
by the Sodality of St. Peter Claver

Przedmowa do pierwszego wydania.

Dnia 6 lipca, 1922 roku o świecie, kiedy dzwony kościołów odzywać się poczynają, zwołując wiernych na modlitwę, ulatywała w Rzymie z tej ziemi dusza, której życie było ustawiczną służbą Bożą, dusza hr. Marii Teresy Halka Ledóchowskiej.

Imię tej Polki, urodzonej zagranicą i podróżującej w interesie Misji po rozmaitych krajach, Polki z duszy i z serca, która jednak ponad wszystko ukochała Boga i wszystkie swoje siły i zdolności, cały czas swój i życie jednemu tylko poświęciła celowi: Chwale Bożej i zbawieniu dusz, rozbrzmiewało przez lat przeszło trzydzieści w Polsce i — rzec nawet można — po całym świecie.

Bratanka Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego, siostra rodzona Ojca Włodzimierza Ledóchowskiego, Jenerała Zakonu Jezuitów, znana była jednak światu katolickiemu nie tylko jako krewna znakomitych ludzi, ale jako dusza niezwykła, wybrana, jako „zjawisko jedyne może w naszym wieku“ („Eine sekuläre Erscheinung“ słowa wyrzeczone o niej przez Kardynała Piffla, Arcybiskupa wiedeńskiego) jako „sława europejska“ w rzeczach dotyczących sprawy Misji katolickich. „Tu, w Rzymie, wszyscy ją znali“ powiedział o niej pewien dostojnik kościelny, a znano ją

również niemniej w Paryżu, gdzie uczestniczyła w Kongresie antyniewolniczym, we Wiedniu, gdzie sama zwołała taki kongres i zorganizowała go z podziwu godnym talentem. Znano ją w Poznaniu, Warszawie, Lwowie, Krakowie, Kolonii, Monachium, Akwizgranie i Trydencie, znano ją niemal wszędzie i nawet za Oceanem, a znano ją jako „osobę świętą“ oddaną sprawie Bożej i Kościoła.

Po śmierci, wierni najrozmaitszych narodowości, którzy ją znali osobiście, albo też tylko z pism jej własnych i z pism o niej, zaczęli wzywać jej przyczyny i pomocy i donosić do założonej przez nią Sodalicji św. Piotra Klawera o łaskach osiągniętych za jej pośrednictwem. Ze wszystkich stron zaczęto się domagać pamiątek po niej, jako „relikwii,“ a przede wszystkim obszernego jej życiorysu.

Lecz taki życiorys założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera, instytucji uznanej za jedną z najlepiej zorganizowanych w naszym stuleciu, autorki rozlicznych artykułów, konferencji, dramatów, sprawozdań itd. może być napisany dopiero po dokładnym zbadaniu pism jej własnych, po zebraniu wspomnień osób, które ją znały i po przestudiowaniu najrozmaitszych pamiętników, o niej wspominających. Zanim to wszystko nastąpi, upłynie lat kilka, a tymczasem czciciele Zmarłej domagają się jej życiorysu. Dlatego niechaj tymczasem pójdzie w polski nasz świat, ta krótka o niej książeczka.

St. K.

Przedmowa do drugiego wydania.

Dlaczego to drugie wydanie zyciorysu Służebnicy Bożej, Marii Teresy Ledóchowskiej? Dlatego, że pierwsze zostało wyczerpane, dlatego, że nowsi Przyjaciele Misji, którzy pierwszego wydania nie czytali, życzą sobie dowiedzieć się czegoś więcej o tej wielkiej Służebnicy Bożej, „wielkiej siostrze wielkiego brata“ jak się wyraził o niej ks. Jan J. Donovan, C. M., Profesor Prawa w Seminarium Duchownym w St. Louis, Mo.

Maria Teresa z pewnością nigdy nie przypuszczała, że jej imię będzie znane i czczone w całym świecie katolickim, a gdyby jej to kiedy było przyszło na myśl, byłaby się po swojemu rozradowała, że w ten sposób bieda Misji afrykańskich będzie więcej poznana i więcej katolików pośpieszy im z pomocą.

Proces beatyfikacyjny Marii Teresy przebiegł różne stadia. Najpierw odbyły się trzy procesy diecezjalne, tak zwane informacyjne, aby przesłuchać świadków, którzy ją i jej cnoty znali za życia. Potem odbył się proces, tak zwany „de non cultu“, aby się przekonać, że nie oddaje się jej czci przysługującej tylko świętym i błogosławionym. Zbadano wreszcie jej pisma. Była to robota trudna i długa. Maria Teresa pi-

sała raz w tym, raz w innym języku, jak interes Misji tego wymagał. A napisała bardzo wiele. Egzaminatorzy zaprzysiężeni przez Kościół oświadczyli, że napisała około 10.000 listów w interesie Misji. — Jaka to suma pracy! Jak wielka musiała być jej Wiara, jak głęboka jej miłość, aby pobudzić do tak wielkiej działalności.

I po śmierci Maria Teresa nie pozostaje nieczynna. Katolicy różnych krajów i narodowości wzywają jej pomocy i nie zawodzą się w swych oczekiwaniach, gdyż liczne są sprawozdania o łaskach otrzymanych za przyczyną Marii Teresy. Łaski te są ogłaszane w każdym numerze „Echa z Afryki“, które się ukazuje co miesiąc w języku polskim i angielskim. Cena jego bardzo nieznaczna, bo tylko 60 centów. Pomimo że „Echo z Afryki“ zawiera bardzo zajmujące listy i sprawozdania z Misji, niektórzy czytają najpierw sprawozdania o łaskach otrzymanych za pośrednictwem Marii Teresy.

Niechajże zatem idzie i to drugie wydanie w świat, niech opowiada o życiu Marii Teresy i o tych dwóch celach jej życia: powiększeniu Chwały Bożej i pomnożeniu liczby dusz zbawionych na wieki!



ROZDZIAŁ I.

Dzieciństwo i lata młodości.

Maria Teresa Halka Ledóchowska przyszła na świat 29 kwietnia 1863 r. w zacisznej willi, w Loosdorf (Austria Dolna). Ojciec jej, hr. Antoni, Polak, matka, Józefina z hr. Salis-Zizers, Szwajcarka. Synowie tych Polaków, którzy brali udział w powstaniu 1830 r. zmuszeni byli pobierać nauki za granicą; do nich należeli tak Mieczysław Ledóchowski, późniejszy kardynał, jak i Antoni Ledóchowski, młodszy syn Jenerała Ignacego, Komendanta twierdzy Modlina. Po skończeniu nauk, Antoni wstąpił do wojska austriackiego, co mu ułatwił stryj jego, hr. Tymoteusz Ledóchowski, kierujący wychowaniem arcyksiążąt. Bardzo wątłe zdrowie hr. Antoniego nie pozwoliło mu pozostać w wojsku, ożenił się i osiadł na wsi w Loosdorf, blisko St. Pölten.

W pamiętniku jej matki czytamy w dniu tym te słowa: „Najpiękniejszy dzień mojego życia; o godz. 7 rano doznałam niewysłowionego szczęścia przytulenia do serca mej drogiej dzieciny. Oby Pan Bóg raczył mi zachować ten skarb przy zdrowiu.“

2. V. Po obiedzie odbył się Chrzest mego słodkiego Anioła, który otrzymał imiona: **Marii Teresy Franciszki Józefy**. Franciszka (hr. Salis, siostra Józefiny) zastępowała moją drogą matkę, która jest chrzestną.

30. V. Poszłam z moją słodką dziewczeczką do kościoła, aby podziękować Panu Bogu za ten wspaniały podarunek.

Dnia 31 grudnia 1863 roku, t.j. w ostatni dzień tego roku, w którym przyszła na świat Maria Teresa, napisała hr. Józefina Ledóchowska w swoim pamiętniku: „Prześliczny dzień zimowy. Pojechalismy z Antosiem na probostwo, aby odwiedzić po raz ostatni Księdza Proboszcza w starym roku, potem poszliśmy do kościoła na błogosławieństwo. O czyż ja mogę dosyć nadziękować się Panu Bogu za tyle szczęścia! Zaprawdę pobłogosławił On mnie niegodną bardzo hojnie i dlatego nie mogę wymówić żadnej innej prośby jak tylko, aby Wszechmocny zachował mnie w Swej łasce.“

A potem w dzień Trzech Króli, 6 stycznia 1864 r. pisze: „O siódmej pojechalismy na Mszę św., przy czym odmówiłam me wszystkie modlitwy, pojechalismy również do Księdza Prałata, ale nie zastaliśmy go w domu“. Częstym gościem u stołu Ledóchowskich był proboszcz, do którego również jeżdżono co miesiąc do Spowiedzi św.

W dniu 23 maja 1863 r.: „Dzień urodzin Antosia, to też poszłam do kościoła.“

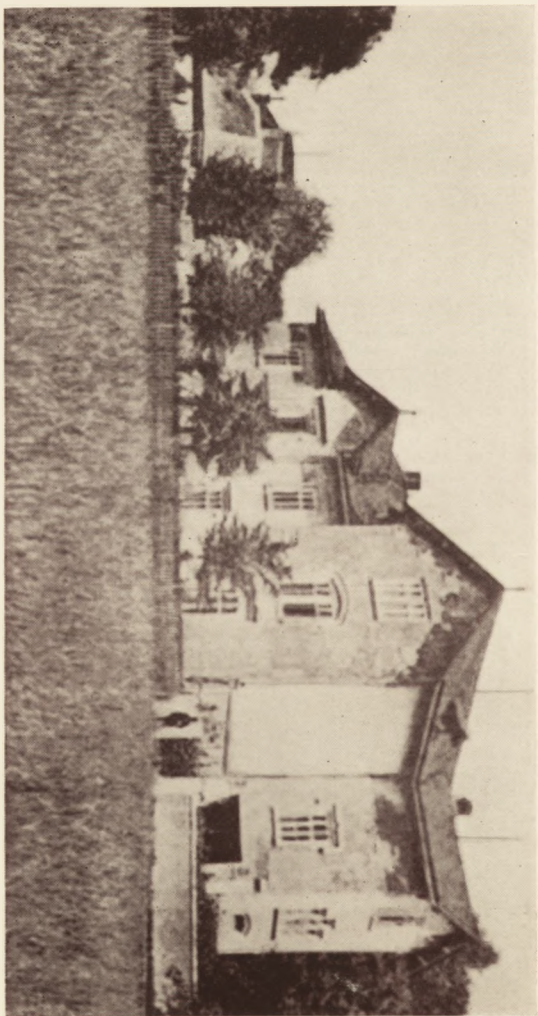
W pamiętnikach tych na ostatniej karcie niektórych tomów wypisane są również książki



Józefina z hr. Salis-Zizers
matka Służebnicy Bożej.



hr. Antoni Halka Ledóchowski
ojciec Służebnicy Bożej.



Willa, w której Maria Teresa przyszła na świat.

przeczytane przez matkę Marii Teresy w ubiegłym roku. Ze spisów tych widać, że czytywała dużo po angielsku i to książki poważne. Nic też dziwnego, że jej dziecko przejęło od niej zamiłowanie systematyczności i porządku we wszelkiej pracy. Hr. Antoni odznaczał się także wielkim porządkiem i systematycznością, a że córka kochała ojca nie tylko jako ojca, ale jako i wzór wzniosłych cnót, przejmowała się nimi, to też nadzwyczajny porządek i umiejętność zaprowadzania porządku, znamionowały ją przez całe życie.

Radość matki wzrastała, kiedy Maria Teresa zaczęła od pierwszych swych lat okazywać niezwykle zdolności, ale i troska ogarniała matkę na widok talentów swego ulubionego dziecka. Liczyła ona zaledwie lat pięć, kiedy matka spostrzegła ku swemu zdumieniu, że przed zaśnięciem pisze leżąc w łóżku jakąś sztuczkę sceniczną, która miała być potem odegraną przez domowników. Dzieweczka była jeszcze małeńka i już się wyróżniała pośród innych.

Dn. 16 czerwca, 1871 r., to znaczy, kiedy Maria Teresa liczyła lat osiem, czytamy w pamiętniku matki: „Po obiedzie poszliśmy trochę do altany, a potem na górę, gdzie Maria Teresa długo nam przygrywała.“

Dn. 28 czerwca zapisuje stroskana matka, że dziecko ma silną gorączkę i prawdopodobnie zapadnie na odrę. W dniu śś. Apostołów Piotra i Pawła notuje, że przebyło ciężką noc i całe obsypane jest krostami. Dopiero 31 lipca znajdujemy pocieszającą wiadomość, że Maria Teresa

już wstała i nawet jej młodsza siostrzyczka Julcia wróciła już do jej pokoju.

Dnia 29. IV, 1875 r. pisze matka w pamiętniku: Dziś jest dwunasta rocznica urodzin Marii Teresy. Dzięki Bogu, który mi dotąd uchował ten skarb. Oby ją czekał szczęśliwy los za życia, a potem piękna nagroda w niebie.“

Jak głęboko i — rzecz można — dojrzałe myślącym dzieckiem była Maria Teresa, świadczy poniższy wierszyk, który ułożyła, mając lat dziewięć:

MÓJ SEN.

*W noc letnią Morfeusz mi zamknął powieki
I mnóstwo mnie snów otoczyło.
Goniłam utudy w krainie dalekiej,
Głowa mi płonęła, serce silnie biło.
Nagle sen inny cicho mnie ogarnął:
Po śmierci — na skrzydłach Anioła-stróża
Wzbiłam się w niebo, ponad ziemię marną,
By w piękność wpatrywać się Bożą.
Wtem Książe Apostołów przybliżył się do mnie
I zwieńczył mi głowę srebrzystą koroną.
Oblicze jego jaśniało ogromnie,
Gdy rzekł: „Nagrodę przyjmij zasłużoną.“
Spojrzałam wokoło i w tej samej chwili
Ujrzałam z wielkim zdumieniem,
Że inni wspanialsze korony nosili
Zdobne w cenniejsze kamienie.
Widząc to, przewodnika zapytałam szczerze,
Czemu mnie takiej nie dali.
On odrzekł: „Nagroda załugą się mierzy;
Ci inni więcej od ciebie przetrwali.“*

*A na te słowa tak mi smutno było
I błędy me zaraz poznałam.
O, jak mi bardzo, jak bardzo żal było,
Że w życiu tak mało cierpiałam!
A wtem poczułam delikatne tchnienie
Niebo, nagroda, zastuga — zniknęły,
To pocałunek zbudził mnie matczyny
I jej ramiona słodko mnie objęły.
Więc zrozumiałam: To był sen świetlany —
Znak dany dłonią Ojca Wszechmocnego.
I ucieszyłam się ze zwłoki danej,
Bym więcej zasług zebrała na niebo.*

Lata ubiegały i willa hrabstwa Ledóchow-
skich zaludniała się powoli. Druga córeczka
Julia i synek Włodzimierz stanowili wkrótce
z Marią Teresą ożywioną trójkę. Gromadka
młodszego rodzeństwa, złożonego z siostrzyczek:
Ernestyny i Franciszki, oraz braciszka Ignacego
tworzyła drugą grupę, t. zw. „małych.“*)

„Wielcy“ i „mali“ zazwyczaj bawili się osob-
no, chodzili osobno na przechadzkę i stanowili
jakby dwie grupy rodzeństwa. Hrabstwo
Ledóchowscy prowadzili dom otwarty i utrzy-
mywali ożywione stosunki sąsiedzkie. Matka
Marii Teresy była usposobienia wesołego, nie-
zwykłej uprzejmości i bardzo towarzyska.
Ojciec był utalentowanym rysownikiem, ucz-
niem warszawskiego artysty Wojciecha Gersona,
usposobienia poważnego i głęboko katolickich

*)Niektóre szczegóły z dzieciństwa Marii Teresy
znajdują się w broszurce napisanej przez nią p. t. „Hi-
storia Maryni, która pragnęła być sławną.“

zasad. Oboje byli nie tylko gruntownie pobożni, ale całe ich życie wypływało z wiary żywej, praktycznej, ujawniającej się w najdrobniejszych szczegółach codziennego życia. Był tam czas przeznaczony na przystępowanie do Sakramentów świętych, na modlitwę, na wspólne czytanie żywotów Świętych i inne praktyki pobożne. Cały dom był owiany duchem gorącego patriotyzmu. Dzieci choć Polski nie znały, kochały tę daleką ojczyznę i do niej zwracały tęskne myśli i serca, wyczekując z upragnieniem chwili, w której staną na ziemi swych przodków.

W 1873 r. rodzice Marii Teresy przenieśli się do St. Poelten i tam uczęszczała wraz z siostrami na pensję Pań Angielskich (*Dames anglaises*). Maria Teresa odznaczała się niepospolitymi zdolnościami i korzystała nie tylko z nauk pobieranych na pensji, ale także z lekcji udzielanych jej braciom, gromadząc w ten sposób zapasy wiadomości, które później tak wielce miały jej być przydatne.

Ojciec uczył ją przy tym polskiego języka, a młoda uczennica klasztoru w St. Poelten, panna Bielańska, spędzała często niedziele u państwa Ledóchowskich, co dawało Marii Teresie sposobność ćwiczenia się w mowie ojczystej. Panowała w tym domu wielka cześć dla Stryja-Arcybiskupa Wyznawcy, który dwa lata przebył w więzieniu w Ostrowie, zamknięty tam przez Bismarka, ponieważ nie chciał uznać jego ustaw antykościelnych. Maria Teresa poruszona do głębi serca uwięzieniem i przejęta najżywszym współczuciem dla prześladowanego Wyznawcy napi-



Maria Teresa
w wieku lat dziewięciu.



Kaplica na cmentarzu w Lipnicy.
(Akwarela Marii Teresy).



Dwór w Lipnicy Murowanej.

sała wiersz na Jego cześć, który mu został przesłany do Ostrowa. Dostojny Więzień odpowiedział, obdarzając autorkę obrazkiem Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej; od tej pory związał się stosunek przywiązania i obopólnego poważania między stryjem a bratanicą, który coraz bardziej się zacieśniał.*)

W 1875 r. powołany przez Leona XIII do Rzymu i kreowany Kardynałem, ks. Arcybiskup przejeżdżał przez Wiedeń, gdzie się zatrzymał u Ojców Jezuitów. Tam też przyjął hr. Antoniego Ledóchowskiego wraz z małżonką i ich dziećmi, Marią Teresą, Julią i Włodzimierzem, rozmawiał z nimi długo i łaskawie, obdarzając różańcami i obrazkami. Spotkanie to wywarło wielkie wrażenie na Marii Teresie. Odtąd kochała coraz więcej tę Ojczyznę, którą znała dotychczas tylko z opowiadania i coraz silniej czuła się ku niej pociągniętą.

Hr. Antoni wyjeżdżał nieraz do Polski i zawsze przemysliwał nad przesiedleniem się do kraju. Kiedy Maria Teresa liczyła lat 16, zabrał ją ze sobą do krewnych, na Litwę. Ujrzała ona wtedy po raz pierwszy niwy ojczyste, poznała miasta polskie i odkrywała tak w ludziach, jak w ziemi owe powaby, które więżą serce każdego Polaka. Pełna zachwyty dla spotykanych zabytków dawnej i nowszej kultury, oraz skarbów ducha złożonych w ludzie tamtejszym, opisała swoją podróż do ojczyzny i pobyt tamże w książ-

*) Po śmierci Kardynała Ledóchowskiego wydała Maria Teresa krótkie o nim wspomnienie, które wyszło nakładem Sodalicji.

żeczce zatytułowanej „Mein Polen.“ Jej pierwsze, wiedeńskie wydanie rozeszło się szybko i zostało wkrótce wyczerpane.

W czasie pobytu na Litwie zapadła Maria Teresa na tyfus i z dala od matki i od rodzeństwa przeleżała pięć tygodni na łożu boleści.

Nadeszła chwila przeniesienia się na stałe do Polski. Hr. Antoni nabył w pobliżu Bochni posiadłość ziemską, Lipnicę Murowaną. Spełniły się najgorętsze życzenia ojca i dzieci: po tych latach tęsknoty znaleźli się na ukochanej polskiej ziemi. Zaczęło się nowe życie, w którym Maria Teresa wyręczając często chorego ojca, musiała się zajmować gospodarstwem rolnym — co nie odpowiadało jej usposobieniu — i walczyć z wielu początkowymi trudnościami. Od czasu do czasu urozmaicała sobie jednostajność pobytu na wsi krótkimi wycieczkami do Krakowa, gdzie chętnie była widziana w salonach, dzięki darowi prowadzenia ożywionych, nie banalnych rozmów i wrodzonej wesołości. Uroczą powierzchowność przyczyniała się do zapewnienia jej powodzenia w świecie, a zalety serca i umysłu jednały jej wielu przyjaciół. Lecz Pan Bóg przeznaczał ją do innych, wyższych zadań i ku temu wypadkami kierował.

W roku 1885 Maria Teresa zachorowała na ospę, która przez czas długi trzymała ją na łożu boleści między życiem a śmiercią. Młody organizm przemógł chorobę, ale jej ślady pozostały i całe to przejście wywołało znamieny zwrot w jej życiu.

Przyczyniły się do tego jeszcze inne okoliczności. Brat Marii Teresy, Włodzimierz, właśnie przed jej chorobą oświadczył rodzicom swe postanowienie obrania stanu kapłańskiego. Siostra jej młodsza myślała także o poświęceniu się wyłącznej służbie Bożej.

Na tenże czas przypada śmierć hr. Antoniego, który zachorował na ospę. Kiedy Ksiądz Proboszcz przyjechał do Lipnicy, Maria Teresa każała prosić ojca, aby i on, tak jak inni domownicy, się wyświadczył. Hr. Antoni nie czuł się wcale ciężko chorym, ale do życzenia córki przychylił się chętnie. Było to prawdziwie miłosierne zrządzenie Opatrzności, gdyż umarł jeszcze tego samego dnia zupełnie niespodzianie. Dla Marii Teresy było wspomnienie tej wielkiej łaski, którą za jej pośrednictwem odebrał ukochany ojciec, osłodą i pociechą przez całe życie.



ROZDZIAŁ II.

U Dworu.

Rodzina życzyła sobie, aby Maria Teresa objęła stanowisko damy dworu u Wielkiej Księżnej tokańskiej w Salzburgu. Ponieważ Ledóchowscy znani byli tak cesarzowi, jak i arcyksiążętom, więc chętnie to życzenie zostało spełnione.

Dwór Wielkiego Księcia Ferdynanda IV. Salvatora i Wielkiej Księżnej Alicji przepędzał większą część roku w Salzburgu, w pięknym zamku w pobliżu Katedry. W czasie lata udawano się bądź do Bregencji, bądź do Szwajcarii, bądź do innych światowych letnisk. Wielka Księżna poznała w bardzo krótkim czasie, że jej młoda dama dworu wyrasta ponad swoje otoczenie i uczyniła z niej nie tylko swą nieodstępną towarzyszkę, ale obdarzała ją swym zaufaniem, zasięgając nieraz jej rady w ważnych sprawach.

„W czasach kiedy Pani Hrabina była ze mną — pisała później Wielka Księżna — była wzorowa w wypełnianiu swych obowiązków, dla mnie wierna i serdecznie oddana, ja także szanowałam



Maria Teresa Ledóchowska w wieku lat 16.



*+ Alexander Kard Arch
Griesz + Parnay*



ją i kochałam. Była bardzo pobożna — jej pobożność była solidna i bez żadnej ostentacji. Jako katoliczka z przekonania, była przejęta głęboką czcią dla wszystkich tajemnic Wiary i żyła z Wiary.

Jej życie, o ile mogłam je obserwować, było wzorowe i bez skazy.

Nie zauważyłam w niej nigdy nic, co by mogło obrazić miłość bliźniego. We wszystkich swoich uczynkach okazywała roztropność i inteligencję, w stosunkach z innymi była skromna, miła i dobra. W jedzeniu i piciu zachowywała wielkie umiarkowanie, w ubiorze — prostotę i skromność.“

Jest to sąd Wielkiej Księżnej. Nie bez znaczenia jest jednak także sąd służby, która dostrzega często to, co uchodzi oczom innych i widzi życie dworskie nie tylko na scenie, lecz i za kulisami. Posłuchajmy jak się wyraził o Marii Teresie kamerdyner Wielkiego Księcia:

„Hrabina Ledóchowska była już świętą, gdy była z Wielką Księżną.“

Pobyt Marii Teresy na dworze wielkoksiążęcym był wprost opatrnościowy. Znalazła tu sposobność zapoznania się nie tylko z ludźmi wysokiej kultury, ale również z urządzeniami, z ugrupowaniem i ustopniowaniem w hierarchii dworskiej. Maria Teresa obdarzona z natury zaletami i talentami, które ją mogły nakłonić do szukania świetności zewnętrznej, teraz w bliskim kontakcie z świetnością i blaskiem, odwróciła się ku prawdzie i zbratała się z nią na

zawsze, świecąc odtąd przykładem wielkiej miłości prawdy, zarówno w słowach jak w czynach, a szczególnie w rozróżnianiu prawdy życiowej od pozorów.

Z czasów pobytu na Dworze pozostało niewiele wspomnień, gdyż Maria Teresa w latach późniejszych poświęciła każdą swoją chwilę Miśsom i rzadko wspominała o czymś innym, wiadomo nam jednak, że już podówczas zdrowie jej było słabe.

Niektóre rozrywki dworskie były dla Marii Teresy udręczeniem. Nieraz wstawano przed świtem, aby się udać na jakąś wycieczkę w Alpy, lub na odległą ślizgawkę na stawach alpejskich, a Maria Teresa musiała nateżać wszystkie siły, aby wziąć udział w tych wyprawach.

U Dworu nauczyła się Maria Teresa także owej wielkiej punktualności, która ją cechowała przez całe życie i jej zmysł porządku i systematyczności rozwinął się jeszcze bardziej.

Odkryto u Dworu wkrótce, że Maria Teresa ma talent pisarski, a mianowicie do pisania utworów scenicznych i nieraz się zdarzało, że przy wielkich dworskich obiadach Maria Teresa musiała czytać swoje dramaty.

W Solnogradzie spotkała również świątobliwego Ojca Franciszkanina, pod którego kierunkiem cnota jej dojrzewała coraz bardziej.

Opatrzność czuwała zawsze i wszędzie nad tą duszą wybraną. Wychowana w domu wielkopolskim, Maria Teresa musiała przejść jeszcze przez te dwory wielkksiążęce i cesarskie, aby poznać do głębi świat i ludzi i nabyć tej znajo-

mości duszy ludzkiej i jej potrzeb, która z niej później uczyniła Założycielkę Zgromadzenia Zakonnego i prawodawczynię wielkiej, niezliczonej liczby dusz, gdyż ustawy jej Sodalicji znalazły naśladowców w różnych Zgromadzeniach Zakonnych i zorganizowały w Sodalicji św. Piotra Klawera szeregi osób, nie tylko zupełnie oddanych na służbę Misji, ale także i rzadsze osób świeckich.

Były jej również potrzebne stosunki z wielkimi tego świata, aby w latach późniejszych zyskać dla Misji niejednen przywilej, niejedno przychylne rozporządzenie, przyczyniające się do ich rozwoju.

Tak upłynęło lat kilka, podczas których dusza Marii Teresy pogłębiała się coraz bardziej, a zasób wiadomości i doświadczenia również się pomnażał i wkrótce miał dobiec końca ten okres dalszego przygotowania Marii Teresy do jej właściwej misji i zadania, jakie miała spełnić na tym świecie.



ROZDZIAŁ III.

Pierwsze spotkanie.

Było to jeszcze u Dworu, a mianowicie w roku 1886, kiedy dwie zakonnice ze Zgromadzenia Franciszkanek Misjonarek Marii przybyły na dwór Wielkiej Księżnej, zbierając jałmużny dla swych Misji.

Udzielono im posłuchania i Maria Teresa zetknęła się z nimi, uczuwając w sercu budzące się pragnienie oddania się również tej zaszczytnej służbie. Lecz ta iskierka została na razie przytłumiona i miała się rozżarzyć dopiero przy późniejszych okolicznościach.

W roku następnym, w maju, przybyły znowu misjonarki, a jedna z nich, hrabina de G é l i n, była także poprzednio damą dworu tokańskiego i zamieniła, jako Matka Helena, dworskie wykwintne szaty na skromny habit św. Franciszka, poświęcając swe życie na służbę Misji. Widok takiego zaparcia siebie dla opuszczonych dusz ludzkich w krajach pogańskich nie pozostał bez wpływu na duszę powołaną przez Boga do tej samej służby.

Ale jeszcze nie wybiła godzina łaski.

Dopiero działalność Kardynała Lavigerie, który w 1888 r. zaczął przebiegać Europę, głosząc krucjatę przeciw niewolnictwu Murzynów i nawołując do niesienia pomocy nieszczęśliwym niewolnikom, miała wpłynąć na powzięcie stanowczej decyzji.



Axenstein



Axenstein (w Szwajcarii).
Miejsce, gdzie Maria Teresa spotkała Kardynała Lavigerie.



Ks. Kardynał Karol Lavigerie, Prymas Afryki,
Założyciel Zgrom. OO. Białych.
* 1825 — † 1892.

ROZDZIAŁ IV.

Krucjata Kardynała Lavigerie.

Z polecenia Ojca św. Leona XIII przemawiał Kardynał Lavigerie na rzecz Afryki we Francji, w Belgii, w Niemczech, we Włoszech, a odgłos jego nawoływań rozlegał się po całej Europie i poczynano zawiązywać komitety dla niesienia pomocy jęczącym w niewoli Afrykanom.

W Austrii zabrano się zaraz w r. 1889 do dzieła, tak że i nasza dama dworu usłyszała coś o tym, nie troszcząc się jednak zbytnio o ten nowy ruch dobroczynności społecznej. I wtedy jedna ze znajomych — w dodatku protestantka — dała jej do rąk książeczkę o Kardynale Lavigerie i jego krucjacie. W miarę czytania budziło się współczucie dla nieszczęsnego losu niewolników, uderzył ją heroizm misjonarzy i wzruszyła nadzieja obfitego żniwa dusz. Doszła w końcu do następującego ustępu z przemówienia Kardynała Lavigerie w Londynie:

„Niewiasty katolickie Europy! Wam przypada w udziale obowiązek głoszenia wszystkim tych niegodziwości i wzbudzenia oburzenia świata cywilizowanego. Nie dajcie spokoju Wa-

szym małżonkom, rodzicom, braciom, posługujcie się wpływem, jaki mają w państwie z powodu swojej wymowy, majątku, lub stanowiska, ażeby przeszkodzić rozlewowi krwi Waszych sióstr.

Komu Bóg dał talent pisarski, niechaj go użyje na korzyść tej sprawy, ponad którą nie ma świętszej. Nie zapominajcie, że książka napisana przez niewiastę, „Chata wuja Toma,“ przetłumaczona na wszystkie języki, zadała cios ostateczny niewolnictwu w Ameryce.“

Słowa te wystarczyły dla Marii Teresy i oddała jej pióro, które służyło dotychczas literaturze świeckiej, oddało się zupełnie na służbę akcji przeciwniewolniczej, a raczej na służbę Misji.

Maria Teresa, jak to jeszcze nieraz spostrzeczemy w przebiegu jej życiorysu, nie uznawała żadnej połowiczności i to oddanie talentu pisarskiego na służbę Misji było tak zupełne, tak bezwzględne, że żadna podnieta, ani żaden pociąg artystyczny czy literacki nie mógł odwrócić już wtedy jej talentu pisarskiego od jednej idei, idei misyjnej. I nie trzeba sądzić, że to ograniczenie twórczości pisarskiej do jednego tematu było dla niej łatwe. Ona, która miała tak wydelikacony zmysł obserwacyjny, tak żywy nerw dramatyczny, tak łatwy i dowcipny sposób kreślenia życia i ludzkich charakterów — powstrzymywała się od tego wszystkiego i powstrzymała na długich lat trzydzieści cztery, bo tyle jeszcze upłynęło od owej chwili aż do jej szczęśliwego zgonu — powstrzymała się kosztem heroicznego wprost u-

martwienia, hamując pociąg do pisania dramatów, powieści i nowel, za które byłaby zbierała pochwały i uznanie — a miasto tego pisała o Misjach, pisała dla Misji, pisała we dnie i w nocy, w domu i w podróży, w Domu głównym czy we filiach, zmęczona czy chora, zawsze gotowa do wszelkiej pracy, aby tylko pomnożyć chwałę Bożą i przyczynić się do ratowania dusz.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Maria Teresa poczuła teraz, że zadaniem jej jest praca dla Misji, ale od razu, od samego początku spotkała się z tak surową krytyką swojego postępowania i w ogóle całej działalności Kardynała Lavigerie, że zapragnęła zasięgnąć rady światłej i decydującej swojego Stryja, Kardynała Ledóchowskiego. I oto odpowiedź jaką otrzymała na swój list:

Rzym, 21 stycznia 1889 r.

Kochana Mario Tereso!

Natychmiast odpowiadam na pocziwy Twój list z dnia 18 b.m., by rozprószyć wszystkie Twoje wątpliwości i niepewności odnoszące się do wielkiego i chwalebnego dzieła, płynącego z natchnienia Ojca św., a podjętego przez Kardynała Lavigerie, którym jest walka przeciw niewolnictwu w Afryce. Bo czyż może być coś wznioślej przemawiającego do uczuć człowieka, jak to zainteresowanie się Kościoła św. i jego Głowy

dziełem, któremu poświęca się najdosłojniejszy apostoł dni naszych? A więc wątpliwości pewnych umysłów, o których mówisz, nie mogą być wynikiem nieświadomości istoty, lecz są maską, pod którą kryje się obojętność tych, którzy nie chcą brać udziału w tak świętym dziele.

Encyklika Ojca św. i jego listy do Kardynała Lavigerie; konferencje tego wielkiego apostoła wygłoszone we Francji, Anglii, Belgii, Holandii i we Włoszech, jego liczne pisma, entuzjazm jaki wzbudził wszędzie; wielka cześć, jakiej doznaje od wybitnych osobistości każdego narodu, stronnictwa i religii, wszystko to jasno dowodzi, co należy sądzić o tych trudnościach, jakie się mu stawia tu i ówdzie na przeszkodzie. Nie obawiaj się zatem, droga Bratanko, obrania złej drogi, jeśli pójdiesz za głosem Ojca św. i Prymasa Afryki, jeśli weźmiesz wraz z tylu innymi udział w walce przeciwko polowaniu na człowieka i niewolnictwu.

Bóg z Tobą — pomódl się za kochającego Cię stryja.

Mieczysław Kard. Ledóchowski.

Nie potrzeba było niczego więcej, aby rozpałić zapał naszej Marii Teresy. Zapragnęła pracować dla Misji, stawiając na tej drodze pierwsze kroki. „Rozpoczęłam moją karierę misyjną od napisania dramatu misyjnego — opowiada ona sama — p. t. „Zaida Murzynka“ wysta-



Mieczysław Halka Ledóchowski
Arcybiskup Gnieźnieńsko-Poznański,
Kardynał św. Rzymskiego Kościoła,
Prefekt św. Kongregacji de Propaganda Fide,
w ostatnich latach życia.
* 1822 — † 1902

wionego z wielkim powodzeniem w Teatrze miejskim w Solnogradzie, na wiosnę 1889 r. i wstąpiłam do dykcji Stowarzyszenia antyniewolniczego. Na lato tego samego roku zwołał Kardynał Lavigerie Kongres przeciwniewolniczy do Lucerny w Szwajcarii, który się niestety nie mógł odbyć. Ale dzięki szczególnemu zarządzeniu Opatrzności znalazłam się w Lucernie wtedy, gdy tam się znajdował mój stryj, Kardynał Ledóchowski i Kardynał Lavigerie. W Axenstein koło Brunnen miałam 20 minutowe posłuchanie u Kardynała Lavigerie.*) Była to pierwsza i ostatnia w moim życiu rozmowa z wielkim apostołem Murzynów, ale ta chwila stoi mi wyryta jeszcze teraz pismem ognistym w pamięci. Rezultatem tego posłuchania, które okupiłam wielkim trudem, biegnąc bardzo szybko, gdyż miałam tylko tyle czasu, ile upłynęło od przybycia małego statku do Lucerny aż do jego odejścia, było wspaniałe pismo oficjalne, które Kardynał Lavigerie skierował do mnie. — Później nie byłabym miała prawdopodobnie sposobności zobaczenia Ks. Kardynała, gdyż umarł w 1892 r.“

Na ten czas przypada również zdarzenie dziwne, powiedzmy raczej niezwykle, jakie czytamy tylko w żywotach Świętych, jak np. św. Alfonsa Rodrycjusza, św. Jana Berchmansa, św. Józefa Cotelengi i innych.

Maria Teresa przebywając we Wiedniu, udała się w stronę Kalksburga, idąc sama drogą i bez

*)por. M. T. Ledóchowska: „Moje spotkanie z Kard. Lavigerie.“

świadków. Naraz stanęła przed nią jakaś postać jakoby człowieka, który ją powalił na ziemię i począł deptać nogami. Właśnie w tym okresie zatrudniona była Maria Teresa pisaniem dramatu pod tytułem „Ś w. A l o j z y c z u w a“ i znajdując się w tym wielkim niebezpieczeństwie nie była w stanie zawołać niczego innego, jak tylko: „Ś w. A l o j z y !“ Postać nieznana znikła jej wtedy z oczu i Maria Teresa mogła się z trudem podnieść i pójść dalej, ale jej zdrowie było tak wstrząśnione, że przeleżała jakiś czas chora u Sióstr zakonnych. O tym zdarzeniu Maria Teresa nie dozwalała nigdy mówić w czasie swego życia. Zaledwie parę osób najbardziej zaufanych wiedziało o nim.

Skutki tego spotkania z księciem ciemności, bo nie mógł to być kto inny, nie odbiły się na apostolskiej czynności Marii Teresy, owszem wyrывała ona prze życie całe z rąk szatańskich te dusze, które Syn Boży odkupił Męką i Śmiercią Krzyżową, ale jej zdrowie ucierpiało i stąd może pochodziły owe wielkie cierpienia głowy i napięcie żył w całym ciele. I — o heroiczna miłości Boga, która nie znasz miary w swoim działaniu i w swoich owocach: kiedy Maria Teresa cierpiała najbardziej, wtedy z największą gorliwością oddawała się pracy, pomimo, że otoczenie jej widziało, że oczy prawie pękały z bólu głowy i wewnętrznego napięcia.



ROZDZIAŁ V.

Pierwsze kroki.

Maria Teresa była tedy damą dworu i równocześnie rozpoczynała swoją karierę misyjną. Z upoważnienia Kardynała Lavigerie zaczęła zakładać komitety, a ponieważ sama nie mogła występować publicznie ze względu na swoje stanowisko, prosiła Baronową Hammerstein-Stolberg (wnuczkę wielkiego katolickiego pisarza Stolberg-Stolberg), aby objęła urząd prezydentki. Zarówno Maria Teresa Ledóchowska, jak i jej zastępczyni pragnęły, aby do komitetów należeli sami tylko katolicy, ale takie postawienie rzeczy nie podobało się innym członkom; usunięto Marię Teresę z dyrekcji i nie pomogło nawet przybycie Biskupa Brincata, wydelegowanego przez Kardynała Lavigerie. Ułożono statuty generalne, które miały służyć za wzór dla wszystkich tworzących się komitetów przeciwniewolniczych, ale nie osiągnięto żadnego rezultatu praktycznego. Od roku 1889 zaczęła Maria Teresa drukować w jednym z katolickich pism wiedeńskich artykuły o Misjach i o ruchu antyniewolniczym, później dołączała wia-

domości misyjne w osobno drukowanym dodatku, aż wreszcie w 1890 roku zaczęła wydawać pisemko „Echo z Afryki.“ Tak niby niechcący stała się redaktorką i nakładczynią pisma misyjnego — a po skończonych obliczeniach z pierwszego roku okazało się, że jest w kasie ... 600 koron deficytu ...

Ale liczba prenumeratorów wzrastała ciągle i zaczęły także sypać się jałmużny dla Misji, które wysyłane przez hr. Ledóchowską do Afryki powodowały nowe listy dziękczynne i informacje tamtejszych Misjonarzy, tak że w końcu nie mogła podołać korespondencji. Te podwójne obowiązki: damy dworu i redaktorki groziły wyczerpaniem jej sił, dlatego poprosiła o zwolnienie ze swego stanowiska u dworu i otrzymała je. Wielka Księżna Toskańska mówiła potem do Marii Teresy: „Hrabina najlepszą częśćkę obrała.“ (Ponieważ hr. Ledóchowska, jako dama dworu i członek dawnej szlacheckiej rodziny, miała prawo należenia do t. zw. „Pań Kanoniczek“, miała również prawo, choć niezamężna, do używania tytułu, „Pani Hrabiny“).

Zamieszkała w domu Sióstr Szarytek w Solnogradzie i oddała się zupełnie tej pracy. Jej najgorliwszymi pomocnikami byli: kucharka proboszcza i jej brat zakrystian, którzy w kuchni na probostwie zajmowali się ekspedycją „Echa z Afryki“, podczas gdy Maria Teresa prowadziła korespondencję i załatwiała sprawy redakcyjne.

Różne myśli i projekty przechodziły jej wtedy przez głowę. Myślała ona, że jej zadanie



Maria Teresa — młoda Założycielka.

względem Misji ograniczy się na tej wyczerpującej i pełnej poświęcenia działalności osobistej i pragnęła zakładać w rozmaitych miastach komitety antyniewolnicze złożone na razie tylko z kobiet. Mężczyźni pójdą potem za ich przykładem, myślała sobie w duchu.

Ale praca wzrastała ciągle. Już nie starczyła pomoc kucharki i jej brata zakrystiana, trzeba się było obejrzeć za ksiązkową i ekspedientką, które też zostały przyjęte od 1893 r., ale i to nie zaradzało potrzebie. Zrozumiała wtedy, że Bóg żądał od niej jeszcze jednej ofiary, a mianowicie, aby opuściła swoją ulubioną pustelnię w domu Szarytek i obejrziała się za współpracownikami.

W zimie 1893 r. ułożyła, pod kierownictwem jednego z doświadczonych Ojców Towarzystwa Jezusowego, statuty pobożnego Stowarzyszenia, któremu nadała nazwę: „Sodalicja św. Piotra Klawera.“

W kwietniu 1894 r. udała się do Rzymu, wioząc ze sobą plan swej Sodalicji już całkowicie opracowany i za pośrednictwem Kardynała Rampolli, Sekretarza Stanu, przedłożyła go Jego Świątobliwości Ojcu św. Leonowi XIII i dnia 29 kwietnia 1894 r. uzyskała audiencję prywatną u Papieża, błagając go o pozwolenie założenia tego Stowarzyszenia.

Ojciec św. zastanowił się przez chwilę, wzniósł oczy ku niebu, potem uśmiechnął się do klęczącej u jego stóp i rzekł głosem silnym i pełnym namaszczenia: „**Bien, bien! c'est une occasion speciale**“ — „Dobrze, dobrze! jest to sposobność niezwykła.“

Dzień pamiętny tej audiencji uważany jest zatem zupełnie słusznie za dzień założenia Sodalicji. Nieco później otrzymała hr. Ledóchowska pismo oficjalne Kardynała Rampolli, noszące tę samą datę, w którym ją pobudzał do wykonania jej planu.

Dziwny zbieg okoliczności, Maria Teresa obchodziła tego dnia swoje urodziny, a 31 lat wcześniej pisała jej matka w swoim pamiętniku: „Dziś jest najpiękniejszy dzień mojego życia.“

Jak nam wiadomo, nie tu, nie w 1894 r. należy szukać początku działalności hr. Ledóchowskiej dla Misji. Już od 1889 r. zaczęła wydawać pismo misyjne, jako dodatek do innego czasopisma i napisała „Zaidę.“ Jak widzimy, nie była to Założycielka w podeszłym wieku, lecz osoba młoda, która jednak rozporządzała już bogatym doświadczeniem życiowym i cieszyła się ogólnym szacunkiem.

Ale tu musimy się zapoznać także z odwrotną stroną medalu, która nam w całej pełni ukazuje wielkość ducha młodej hrabiny. Maria Teresa należała dotychczas wśród swojego otoczenia do osób wysoko cenionych i uznawanych za najzdolniejsze, wśród najbliższych otoczona była nie tylko miłością, ale i podziwem — teraz kiedy postanowiła się oddać służbie dla Afryki — wszystko miało się odmienić.

Wielu patrzyło z niedowierzaniem na początki dzieła Marii Teresy. W Austrii, gdzie ją znano jako damę dworu, uznano jej zapał dla Misji za rodzaj przejściowego szału; w Polsce,

gdzie znano jej zagraniczne wychowanie, spotykała się z pewną obojętnością.

Ale Bóg, który dopuszczał upokorzenia, aby w ogniu próby doświadczyć cnotę swej służebnicy, skierowywał również do Sodalicji dusze wielkie, pełne poświęcenia i gotowości na wszelkie ofiary.

Jak nam już wiadomo, wydawnictwo „E c h a z A f r y k i“ upредиło założenie Sodalicji. Otóż wśród prenumeratorek tego pisma w Trydencie, zwróciła uwagę Marii Teresy szczególnie jedna, bardzo gorliwa, która nieraz posyłała ofiary na rzecz Misji. To też wracając w 1894 r. z Rzymu, z pozwoleniem Ojca św. na założenie Sodalicji, pojechała do Trydentu, aby tam spotkać się z ową prenumeratorką, Szwajcarką z urodzenia, z matki Neapolitanki, panną M e l a n i ą d' E r n s t. Było to w maju, w dzień Znalezienia Krzyża św., święto dla Marii Teresy podwójnie drogie, bo i religijne i narodowe, o którym do końca życia pamiętała. Maria Teresa spotkała się z ową prenumeratorką „E c h a z A f r y k i“, osobą rzadkiej inteligencji i wykształcenia i także obeznaną z życiem i przedłożyła jej wszystkie swoje plany, uwiadamiając z radością, że Ojciec św. dał prywatne i oficjalne zezwolenie na założenie Sodalicji. Panna d' Ernst, która jeszcze przy pierwszej Komunii św. prosiła Pana Boga o łaskę powołania zakonnego, a potem z powodu okoliczności nie mogła nigdy pójść za nim, poczuła, że sam Bóg zsyła jej tę sposobność rozpoczęcia nowego życia i z prostotą rzekła do hr. Ledóchowskiej: „Ojciec św. pobłogosławił

temu dziełu, więc i ja mu się oddaję.“ Upłynęło jednak jeszcze dwa miesiące, zanim dn. 15 lipca panna d'Ernst mogła rzeczywiście rozpocząć nowe życie, pomagając hrabinie Ledóchowskiej.

Początek zatem był zrobiony. I Bóg zesłał młodej Założycielce także inną znamienitą pomoc i podporę. Ówczesny Książe Arcybiskup Salzburski, Kardynał Haller, jeden z wielkich Książąt Kościoła, zrozumiał od samego początku doniosłość dzieła i nie odmawiał ni zachęty, ni porady.

Trzeba było również zmienić mieszkanie i przenieść się z zacisznego pokoju u Szarytek, do domu przyległego do kościoła św. Trójcy, gdzie wynajęto dwa pokoje na I piętrze i gdzie miały odbyć swoją pierwszą próbę prawie wszystkie misjonarki-pomocnice, które wstąpiły w pierwszych latach do Sodalicji i gdzie też urządzono pierwsze muzeum afrykańskie.

Mieszkanie to miało wygląd zupełnie apostołski, ubogi. Na początku składało się z jednej tylko izdebki i z kancelarii. Do hr. Ledóchowskiej i panny d'Ernst przyłączyła się wiejska dziewczyna, która sypiała w kancelarii. Jej łóżko nakrywano za dnia deskami, na których rano i wieczór stawiano maszynkę spirytusową i gotowano śniadanie lub kolację. W ciągu dnia każda oddana była swej pracy; przy biurku „Pani Hrabina“, jak ją ogólnie nazywano, panna d'Ernst, książkowa i nasza dziewczyna wiejska, Maria. Później rozszerzono mieszkanie, aby móc przyjmować zgłaszające się kandydatki do pracy misyjnej, które bądź chciały pozostać w Soda-

licji, bądź miały tu być tylko przygotowane do tej służby i wstąpić potem do rozmaitych Kongregacji misyjnych.

Początkowo sądziła Maria Teresa, że dzieło jej ograniczy się do niesienia pomocy finansowej misjonarzom za pomocą Stowarzyszenia już założonego i rozgałęzionego w komitetach, znajdujących się w różnych krajach Europy, ale doświadczenie pouczyło, że taka organizacja nie wystarczała. Niektóre osoby zgłaszały się do pomocy, bądź pociągnięte urokiem nowości, bądź zachęczone budującym przykładem hr. Ledóchowskiej i jej pierwszej towarzyszki, ale przywiązane bezwarunkowo do swojego sposobu myślenia i postępowania, inne wreszcie uważały tę pracę za sposób zatrudnienia, jak i każdy inny; dosyć na tym, że kiedy hr. Ledóchowska musiała wyjechać raz w lecie dla różnych spraw misyjnych, stwierdziła po powrocie, że te panie nie mogły się pogodzić między sobą, różniąc się w sposobie patrzenia na rzeczy.

Maria Teresa nabywała w ten sposób doświadczenia i Bóg urabiał tę duszę, która miała na tej ziemi pracować nie tylko dla innych, ale także osiągnąć wysoki stopień uświętobliwienia, a potem nakreślić cel i drogę dla wielu innych dusz, które Bóg powołał do doskonałości.

Maria Teresa poznała zatem z doświadczenia, że komitety są rzeczą przejściową, że działalność ich jest zależna od setek okoliczności, a przede wszystkim od ducha ofiarności kierownika lub kierowniczk, a których śmierć lub złożenie

przez nich urzędu może pociągnąć za sobą upadek całego komitetu, lub Stowarzyszenia.

Zrozumiała też, że Misjonarze afrykańscy, w których ręce Opatrzność Boża złożyła nawrócenie całego czarnego kontynentu, potrzebują pomocy stałej, nie przejściowej, ofiarnej a nie egoistycznej, wytrwałej wśród wszystkich trudów i przeszkód i poświęcającej się bezwarunkowo i bezwzględnie.

Zrozumiała Maria Teresa, że taką pomoc wytrwałą i pełną poświęcenia mogą nieść tylko osoby oddane wyłącznie służbie Bożej, związane ślubami i zobowiązane wobec Boga i ludzi do tej służby wysokiej i idealnej, wiernej i wytrwałej aż do śmierci, służby, która znalazła swój wyraz najszczytniejszy w ślubie złożonym przez Piotra Klawera, który z niego uczynił „niewolnika niewolników“!



ROZDZIAŁ VI.

Palec Boży.

„Hic Dei digitus est.”

„Widać w tym palec Boży“ — pisał Wika-
riusz apostolski Ugandy, Ks. Biskup Streicher
do Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera,
składając jej życzenia z powodu srebrnego
jubileuszu Sodalicji. „Widać w tym palec Boży“
możemy powiedzieć od samego początku, śledząc
szczegóły życia hr. Ledóchowskiej, która z domu
rodzicielskiego przechodzi na dwór wielkksią-
żęcy, stamtąd zamyka się w schronisku Szarytek,
opuszcza je, by otworzyć kancelarię „Echa
z Afryki,” wreszcie ma z polecenia Bożego stać
się matką Zgromadzenia zakonnego.

Bóg kierował wypadkami i używał Marii
Teresy „za narzędzie“, jak ona się zawsze
w swej skromności wyrażała, a za narzędzie
podatne i posłuszne, jak to wynika z jej żywotu.

W dzień uroczystości Krwi Przenajdroższej
Fana Jezusa, w lipcu 1895 r., jechała hr. Ledó-
chowska pociągiem z Wiednia do Solnogradu,

czytając małą książeczkę, którą jej dano do ręki: „Sumę reguł św. Ignacego.“

Lektura ta była dla Marii Teresy jakby objawieniem. Nie знаła ona dotychczas żadnej reguły zakonnej i nawet nie marzyła o tym, że może istnieć życie tak piękne i tak pełne prawdziwej mądrości i poczuła jakby jej łuski spadły z oczu, porywając jej duszę w krainę prawdziwego ideału. Zrozumiała, że teraz znalazła istotną podstawę dla swej Sodalicji św. Piotra Klawera i że nie pozostaje nic innego jak wprowadzenie wielkoduszne w czyn poznanej woli Bożej.

Dnia 9 września tego samego roku złożyła tedy Maria Teresa, jako pierwsza Sodaliska i Misjonarka-pomocnica, w kaplicy arcybiskupiej, trzy śluby zakonne: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, w ręce Ks. Arcybiskupa Kardynała Hallera, który jakby przeczuwając całą doniosłość dzieła, które się tu zaczynało, przybrał swe najpiękniejsze arcykapłańskie szaty kościelne.

Nowy Instytut zakonny nie ujmował ciężaru młodej Założycielce, ale go przyczyniał.

Widziała się teraz, powołana przez Boga, na czele młodego Zgromadzenia, które wycze kiwało od niej reguły, organizacji i umieszczenia; widziała się na czele redakcji „Echa z Afryki“, które już zaczęła wydawać w trzech językach: polskim, włoskim i niemieckim; widziała potrzebę zorganizowania świeckich pomocników Sodalicji i wydawania pism misyjnych także i w innych językach europejskich, widziała

potrzebę zakładania nowych filii i biur Sodalicji, aby jej działalność objęła coraz to szersze koła; czuła konieczność coraz to wydatniejszej pomocy dla Misji, a wobec tych wszystkich zadań i obowiązków widziała swój własny brak zdrowia i coraz to wzrastający ciężar obowiązków.

Aby się pod tym ciężarem nie ugiąć, aby się od niego nie uchylić i nie uciec od tych wszystkich obowiązków, które ją przygniatały, potrzeba było heroicznej wiary i nadziei, heroicznej miłości Boga i bliźniego.

Spomiędzy swoich współpracownic była Maria Teresa najniklejsza i fizycznie najslabsza; moralnie i duchowo natomiast wyrastała ponad wszystkie, mimo że były one także niepospolite swymi talentami jako też i wiedzą, a nade wszystko wielką wiarą w Boga i we własne powołanie od Boga, którego nic zachwiać nie mogło. Maria Teresa widziała także dary udzielone jej przez Boga. Ona, która się czuła „narzędziem“ w ręku Wszechmocnego, czuła niemniej, że Bóg chce się posługiwać tym narzędziem, że je błogosławi, umacnia i wspiera i oparta na tej pomocy z nieba, ufna w pomoc Tego, który ją powoływał, nie ustawała w pracy, przymnażała jej sobie, wymyślała coraz to inne sposoby niesienia pomocy Misjom, organizowała wystawy, bazary i kongresy, korespondowała własnoręcznie z setkami osób i opracowywała aż do najdrobniejszych szczegółów statuty i reguły każdej klasy członków swojej Sodalicji. **Hic Dei digitus est.** — Widać w tym palec Boży, widać w tym rękę Opatrzności.

To też kiedy Maria Teresa napisała jakiś artykuł lub wezwanie, wygłosiła jakąś konferencję, lub zaczęła wydawnictwo nowego pisma czy kalendarza, błogosławieństwo Boże nie dawało na siebie czekać, lecz uprzedzało wszystko, torowało drogę wszystkiemu, pozostawiając jednak swemu wiernemu „narzędziu“ zasługę wszelkich trudów i znojów, jako też zwalczania trudności stawianych jej ze wszech stron.

Kiedy w latach późniejszych zebrano wszystkie pisma Marii Teresy, aby je przedłożyć św. Kongregacji Rytów do zbadania, okazało się, że napisała ona około dziesięciu tysięcy listów w interesie Misji. Wszystkie jej pisma zostały chlubnie pochwalone przez Kościół św.

Zarówno pierwsza towarzysząca hr. Ledóchowskiej w Sodalicii św. Piotra Klawera jak i inne współpracownice nie znały tej „Założycielki“ nigdy inaczej jak tylko „cierpiącą“ z powodu słabego zdrowia. Od czasu do czasu powtarzało się jeszcze bardzo dotkliwe cierpienie całego organizmu, a szczególnie głowy, pochodzące z przepracowania i wtedy Maria Teresa nie mogła nic spożywać, cierpiała niewymowny ból głowy i nabrzmienie żył w całym ciele, które jej wiele zadawało cierpienia. Stan ten trwał mniej więcej całą dobę i przychodził nieraz zupełnie nagle, spowodowany jakąś drobnostką, jak np. dymem cygar, czy to w podróży w wagonie, czy też w jakim urzędzie, gdzie Maria Teresa musiała się udawać w interesie Misji, czasem też nieznaczną zmianą w pożywieniu. Cierpienie to pozostało jej przez całe życie i Maria Teresa

nazywała je żartobliwie „**mon cher mal**” — „**moja droga choroba**”, znosząc je cierpliwie i pracując bez przerwy nawet i w tych okresach dokuczliwego cierpienia. Maria Teresa wiedziała, co jej mogło przynieść ulgę. Serce i płuca miała zdrowe i byłaby mogła żyć w spokoju długie jeszcze lata, gdyby nie była odmawiała swemu organizmowi potrzebnego wypoczynku, spędzając nieraz całe noce przy pracy, wyniszczając się zupełnie na ołtarzu miłości Boga i bliźniego.



ROZDZIAŁ VII.

Działalność.

Działalność hr. Ledóchowskiej da się podzielić na Jej pracę jako:

redaktorki „Echa z Afryki“ i „Murzynka“ (pisemka dla dzieci i młodzieży) w dziewięciu językach europejskich, „Katolickiej Propagandy Misyjnej,“ „Kalendarzy Misyjnych św. Piotra Klawera“ i wielkiej liczby broszur, utworów scenicznych i pism misyjnych;

Założycielki i Generalnej Kierowniczkii Sodalicji św. Piotra Klawera i jej instytutu żeńskiego, kierowniczkii i wizytatorkii licznych filii i biur tejże Sodalicji;

propagandystki misyjnej, organizującej kongresy, zebrania i wystawy misyjne w różnych krajach Europy;

korespondentki z rządami i urzędami, Książętami Kościoła, Biskupami, redaktorami duchownymi i świeckimi w różnych krajach.

A do tego dodać trzeba pracę tak różnorodną każdego dnia, każdej godziny, każdej nocy, obmyślanie coraz to nowych sposobów niesienia

pomocy Misjom afrykańskim, jak założenie „Związku Mszalnego dla Afryki“, „Ligi Dzieci dla Afryki“, „Grosza św. Piotra Klawera dla Afryki“, „Chleba św. Antoniego dla Afryki“, pisanie artykułów do gazet w rozmaitych językach, korespondencja z członkami Sodalicji, pracującymi po rozmaitych miastach itd.

Wszystko to, co w tym wielkim umyśle powstawało pod wpływem działania Ducha św., co w tym wielkim sercu gorzało — pobudzało ją do coraz wydatniejszej pracy dla Boga i dusz.

Wszystko, co w tych oczach wielkich i jasnych znajdowało ze świata zewnętrznego swój odblask i swoje echo — zostawało troskliwie rozważone, przystosowane i wykorzystane dla dobra Misji. Każda nędza w ukochanych przez nią Misjach musiała w jej działalności znaleźć swój ratunek, każdy niedostatek zaspokojenie.

Czyż będziemy się dziwić, że zewsząd jeszcze, z czarnego czy z białego kontynentu, chociaż już zawarła powieki, zwracają się ku niej serca i dłonie i z całą ufnością proszą o pomoc, której też doznają?

a) Redaktorka.

Maria Teresa miała z przyrodzenia obydwa warunki dobrego autora: talent spostrzegawczy i łatwość wyrażania swoich myśli tak w słowie, jak w piśmie. Widzieliśmy, że od piątego roku

życia rozpoczęła pisać dla innych i nie mniej, nie więcej jak utwór sceniczny. Za przykładem matki prowadziła od lat najmłodszych dziennik, rzec by można historyczny, przedmiotowy.

W domu, w latach dziecinnych i młodszych notowała w tym pamiętniku ważniejsze wydarzenia rodzinne i szkolne, potem przebija się w nich życie szersze wśród świata, aż wreszcie z założeniem Sodalicji cała uwaga koncentruje się na Misjach i coraz to rozleglejszej działalności na ich korzyść.

W pierwszych latach tej pracy misyjnej musiała hr. Ledóchowska studiować szczegółowo kwestię misyjną tak ze względu na działalność pomocniczą dla Misji w Europie, jak i samychże Misji w Afryce.

Owocem tych studiów były najrozmaitsze artykuły, ogłaszane w dziennikach i czasopismach na to, aby ogół zapoznać z kwestią, o której się dotychczas prawie że nie pisało i nie mówiło. Maria Teresa wyznawała niejednokrotnie, że pomimo jej pochodzenia z rodziny bardzo pobożnej, aż do 22 roku życia nie słyszała nigdy o Misjach. Stąd jej ból serca, że taka jeszcze panuje między katolikami obojętność i że o wszystkich uczynkach miłosierdzia więcej się pamięta, aniżeli o zbawieniu dusz tych setek tysięcy i milionów ludzi, pogrążonych jeszcze w ciemnościach pogaństwa.

Maria Teresa, która sama tak bardzo ceniła dar Wiary, która w rodzinie i wśród katolickiego społeczeństwa, w którym wyrosła, widziała wszystkie dobrodziejstwa, jakie Wiara za sobą

niesie, nie mogła ochłonać z bólu na myśl, że jeszcze miliony dusz Boga nie znają i że miliony katolików w krajach cywilizowanych tak są obojętne dla tego faktu i prawie nic nie czynią, aby tym ludom zanieść światło Ewangelii. Dziś upłynęło już przeszło pięćdziesiąt lat od chwili, w której Maria Teresa zaczęła pracować dla Misji i niezmiernie wiele zmieniło się na lepsze, ale wtedy było to nowością i wcale nie było w modzie, owszem pociągało za sobą prawie że ośmieszenie. Ażeby wpływać oświecająco i pozyskiwać coraz więcej ludzi myślących po apostołsku, musiała Maria Teresa chwycić za pióro i pisać, pisać niezmordowanie dla klas oświeconych i dla ludu, dla uczonych i prostaczków.

Bóg dał jej łatwość pisania, lecz Maria Teresa dawała ze swojej strony tyle pilności, tyle moco-
zołu, tyle poświęcenia pisarskiego, że można je nazwać heroicznym. Z powodu długiego i wyczerpującego pisania, wyskoczyła jej w prawej ręce kostka ze swojej osady, co jej jednak — rzecz podziwu godna — nie przeszkadzało w pisaniu.

Wystarczy pomyśleć, że władając sama kilku językami, rozpoczynała wydawnictwo „Echa z Afryki“ i „Murzynka“ nawet w tych językach, których sama nie znała, aby coraz to nowe narody zaznajamiać z Misjami i pozyskiwać dla nich coraz to nowych przyjaciół. Potem z wielkim trudem sama przeglądała korekty i przesyłała artykuły do tłumaczenia.

Kiedy na początku naszego stulecia założyła Dom główny Sodalicji w Rzymie, gdzie jeszcze

nie znano tej armii pomocniczej dla Afryki, choć słabo jeszcze władała językiem włoskim, pisywała artykuły do gazet włoskich, gotowa do przyjęcia poprawek ze strony tego lub owego dziennikarza, aby tylko rozszerzyć miłość dla idei misyjnej.

I Bóg błogosławił nadludzkim wysiłkom młodej redaktorki. Bogaci i ubodzy, kapłani i świeccy, czuli cześć dla tej pracy cichej i ofiarnej, spieszyli z pomocą dla Misji.

Stryj jej, Kardynał Mieczysław Ledóchowski, który z początku przypatrywał się z pewną rezerwą usiłowaniom bratanki, chcąc się przekonać, czy są one poważne i wytrwałe, potem zaczął coraz więcej okazywać jej przychylności i jako Prefekt Kongregacji Rozkrzewienia Wiary udzielił dekretu pochwalnego Konstytucjom Instytutu zakonnego Sodalicji św. Piotra Klawera dn. 16 marca 1899 r.

Nie na artykułach dziennikarskich, dramatach i rozprawach kończy się działalność redaktorska Marii Teresy. W ciągu całego tego okresu, który upłynął od 29 kwietnia 1894 r. aż do ostatnich miesięcy życia, hr. Maria Teresa Ledóchowska nie ustała w pracy organizacyjnej swego Instytutu i żeby mu zapewnić ostoję i trwałość, coraz to dokładniej i coraz to szczegółowiej opracowywała jego konstytucje.

W najzupełniejszym zapomnieniu siebie samej, Maria Teresa nie żyła ani chwili dla siebie, jej myśli, jej modlitwy, jej uczucia, jej czynności, jej życie było najzupełniejszym wyzuciem i zaparciem się siebie, opuszczeniem, zapomnie-

niem, zaniedbaniem siebie; własne ja nie istniało w niej w żadnej, jakiegokolwiek formie; istniał tylko Bóg i Jego służba.

Maria Teresa pochodziła ze znakomitej rodziny, była osobą wysokiego wykształcenia i wielkiego wyrobienia życiowego, była mówczynią, autorką, pisarką, redaktorką, korespondentką, jeśli chodziło o Misję: tak, ale Maria Teresa nie wiedziała w życiu swoim przemienionym, przeistoczonym i jakby nie z tego świata, nie wiedziała o niczym, jak tylko o służbie Bożej i o tym tylko, co by mogło posłużyć do większej chwały Bożej i do zbawienia dusz. A nie było to życie, lub działanie jakieś niewyraźne, nieokreślone, gubiące się w mglistych ideach i ideałach, o nie, było to życie ustawicznego czynu, ustawicznej walki pod chorągwią, na której były wypisane tylko dwa słowa: **Bóg i dusze**.

Maria Teresa nie bawiła się w słodkie rozprawy o pobożności, nie otaczała się pozorami świętobliwości, ale w czynie i to w **k a ż d y m** czynie była ustawicznie na wyżynach takiego zapomnienia o sobie, że mogła być uznana za uosobienie najwyższej ascezy.

Nasz wiek gorączkowy krzątania się i zapracowywania się pod rozmaitymi pozorami mógłby się uczyć od Marii Teresy. Tak, praca ją pochłonęła, ona się cała jej oddała, ale była to praca przeniknięta w najdrobniejszej części najwyższym pragnieniem pomnożenia chwały Bożej.

Maria Teresa nigdy nie pragnęła śmierci, a nie pragnęła jej nie dlatego żeby nie tęskniła

za oglądaniem Boga, ale z powodu swojego heroicznego pragnienia pomnożenia chwały Bożej przez działalność własną i innych.

Praca redaktorska służyła jej również do odnajdywania w łonie najrozmaitszych narodowości tych dusz, które Bóg przeznaczył od wieków do współdziałania z nią nad zbawieniem Afryki. — Jej pisemka i nawoływania, a szczególnie jej książeczka „Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki“ przyprowadziły do jej Sodalicji sporą liczbę dusz, tak że teraz liczy ona około dwustu członków Instytutu Zakonnego, około 150 eksternistek i sporą liczbę zelatorów i zelatorek. Wszystkie te klasy członków rekrutują się z różnych narodowości, wnosząc do tej nowoczesnej, na zasadach prawdziwego chrześcijaństwa opartej Sodalicji, cnoty i zalety tych narodów, z których pochodzą.

„Po tym poznaję, że Pan Bóg chce dzieła Pani“, powiedział do Marii Teresy jeden Biskup misyjny w samych zaczątkach Sodalicji, „że Pani nie przyjmuje do Sodalicji tych, którzy nie są od Boga do niej powołani.“

Artykuł ten nie miałby końca, gdyby chcieć przytoczyć, co można powiedzieć o Marii Teresie jako redaktorce. Zakończy więc ten rozdział dewiza, jaką ona kładła na swoich pismach jako hasło Sodalicji św. Piotra Klawera:

„Divinorum divinissimum cooperari in salutem animarum!“

„Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest współdziałanie w zbawieniu dusz.“

b) Założycielka.

Zanim powołała do życia Sodalicję św. Piotra Klawera, pragnieniem jej było, jak to już wiemy, zakładanie komitetów przeciwniewolniczych po różnych miastach. Ponieważ przebywała w Solnogradzie zaczęła od tego miasta, potem pragnęła pozyskać dla tego ruchu Wiedeń i zaraz w roku następnym Kraków. Maria Teresa czuła się Polką i kierowała zawsze swe kroki z Wiednia najpierw do Polski, a potem do Włoch. Do Polski jako do swej ukochanej ojczyzny, do Rzymu, jako do stolicy świata katolickiego.

Usiłowania te, utworzenia jak największej liczby komitetów czynnych, przeciwniewolniczych, napotykały na wiele trudności i obfita korespondencja w tym względzie z rozmaitymi wybitnymi działaczami społecznymi owych czasów, jest tego dowodem. Były to zatem pierwsze trudy założycielki i miały stanowić bliższe przygotowanie i gromadzić doświadczenie do tej późniejszej fundacji, mającej być właściwym celem życia Marii Teresy.

Ze zdumieniem i z rozczarowaniem przekonywała się ona nieraz, że interes własny, ciasnota pojęć, lub niechęć osobista mogą być pobudką do działania i dusza jej oburzała się na samą myśl czegoś podobnego, oczyszczała się w ogniu próby i dochodziła do tej dojrzałości najczystszych pragnień i najczystszych intencji, jakie ją cechowały przez całe życie i jakie miała

później zostawić w spuściźnie tej Rodzinie, którą Bóg przez nią do życia powołał.

„Po raz pierwszy spotkałem ją w roku 1894,“ wyraża się O. Donders ze Zgrom. OO. Białych o Marii Teresie, „gdy kładła podwaliny pod swój Instytut. Bliżej jednak poznałem ją podczas Kongresu Katolickiego w roku 1910 lub 1911. Uderzony — jak zresztą wszyscy — zupełnie **nadprzyrodzonym** charakterem Sodalicji, tak różnym od charakteru innych podobnych instytucji — próbowałem z całych sił jej pomagać. Gdy w roku 1912 wróciłem na równik, Czcigodna Założycielka nie zapomniała o mej placówce, tak że mogłem być przekonany — jak zresztą wszyscy Przełożeni Misji — że Sodalicja i jej Kierowniczka Generalna czuwała ze szczególną wiernością nade mną i nad mą Misją.

Niechaj wasze młode pokolenie będzie przekonane, że jesteście dziećmi świętej, że niezmiernie dużo dobrego zostało uczynione przez ostatnich czterdzieści lat w Afryce i że misjonarze nie mogliby go uczynić bez waszej pomocy.“

Opinia Ojca Dondersa jest również opinią różnych innych Misjonarzy.

Pierwszym zatem owocem tych początkowych usiłowań, było doświadczenie, była wzbogacona znajomość świata i ludzi.

Bóg, który ją wzywał i wspierał, zsyłał jej też do pomocy osoby, które umiały zrozumieć całą szlachetność i bezinteresowność jej poświęcenia i całą duszą starały się jej dopomóc. Wielu znakomitych Kapłanów, tak zakonnych jak świeckich, wygłaszało kazania na rzecz nowo za-

kładającego się dzieła misyjnego, inni służyli radą, lub polecali młodym osobom, które znali, aby się przyłączyły do hrabiny Ledóchowskiej.

Możnaby tu przytoczyć Ojca Stefana Bratkowskiego T. J., O. Józefa Tuszowskiego, T. J., O. Wiktora Kolba, T. J., Ks. Arcybiskupa Ignacego Riedera, który już jako Profesor Teologii moralnej, a potem jako Biskup i Arcybiskup był jej kierownikiem i doradcą, Ks. Prałata Mioni, i wielu innych.

Przy zakładaniu Sodalicji Maria Teresa nie miała bezpośredniego wzoru.

Istniały dotychczas rozmaite Stowarzyszenia misyjne, pracujące w krajach pogańskich, istniały Zgromadzenia zakonne, pracujące w kraju i dla kraju, ale Stowarzyszenia, które by pozostawało w kraju, a pracowało wyłącznie dla Misji, dotychczas nie było.

Maria Teresa musiała zatem stworzyć nowy typ, a stworzyć na podstawie starej, wypróbowanej cnoty zakonnej i nowoczesnych wymagań.

Ponieważ Bóg chciał tego jej Zgromadzenia i tej jej Sodalicji, więc i usiłowania jej zostały uwieńczone jak najpomyślniejszym rezultatem.

Krok za krokiem szła Maria Teresa za natchnieniem łaski, badając potrzeby Misji i sposoby niesienia im pomocy oraz wynajdywała te sposoby.

Nie jest tu naszym zamiarem zapoznawać Czytelnika dokładnie z organizacją wewnętrzną i zewnętrzną Sodalicji św. Piotra Klawera,*) ale

*) por. „Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki.“

faktem jest, że wielka liczba nowoczesnych Zgromadzeń zakonnych i rozmaitych kongregacji i instytutów, które później powstały, przyjęły od Marii Teresy całkowicie lub częściowo jej organizację. I tu napotykamy znowu jeden z wybitnych darów, jakimi Bóg tak hojnie obdarzył Marię Teresę: dar organizacji.

Wszyscy i wszystko znajdowało w jej uporządkowanej działalności swoje miejsce, od najwyższego do najniższego czynnika, wszystko musiało być użytkowane i umieszczone w takim punkcie, na takim stanowisku, przy takim zajęciu, aby każdy, nawet najdrobniejszy przedmiot znajdował swe przeznaczenie i użytkowanie.

Dodać należy, że chodzi tu zawsze tylko o działalność wyłącznie misyjną, o użytkowanie wszystkich sił dla pracy ściśle apostołskiej i dlatego w Sodalicii nie znajdują żadnego zastosowania, ani pielęgnowania sztuki piękne, lub nawet studia, które nie są ściśle związane z Misjami. Maria Teresa świeciła pod tym względem sama przykładem, odkładając na zawsze paletę i pędzel i nie tylko nie dotykając żadnego instrumentu muzycznego, chociaż celowała w muzyce od lat najmłodszych, ale odmawiając sobie przysłuchiwania się wszelkiej muzyce, co znowu było u niej heroicznym wyrzeczeniem się. Maria Teresa lubiła nadzwyczajnie przyrodę, ale i niewinna rozrywka używania jej została w znacznej części wymazana z jej życia i odmawiała sobie nieraz wytchnienia na powietrzu, aby nie

zmarnować żadnej chwili, w której by mogła pracować dla Misji.

W tym wykorzystaniu przez Marię Teresę każdej zdolności, jaką Bóg złożył w jej własnej duszy i w duszach innych ludzi, w tym zużytkowaniu każdej umiejętności i zdolności tych, którzy oddawali swe siły na usługi Marii Teresy i jej dzieła, napotykamy znowu wielki dar, jakim ją Bóg ubogacił: połączenia najwyższego idealizmu życiowego i religijnego z wybitnym zmysłem praktycznym.

Co by się było stało z dziełem tak rozległym, rozgałęzionym we wszystkich klasach społecznych i w rozlicznych krajach, mającym pociągnąć ku sobie różne narodowości, gdyby Maria Teresa obok swoich wysokich celów i najszlachetniejszych pomysłów, dążeń i przedsięwzięć nie była się odznaczała tak wielką praktycznością!

Maria Teresa znała się na literaturze, malarstwie, muzyce; interesowała się nauką i niejedną jej oddała usługę za pośrednictwem Misjonarzy; władała pięciu językami i rozumiała ich więcej jeszcze. A przy tym nie tylko znała botanikę, ale znała każdy gatunek jarzyn i ich sposób przyrządzenia, znała się na kuchni i sama własnoręcznie umiała starannie zmywać naczynia, sprzątać i załatwiać roboty domowe.

Wielką biegłość okazywała w zawieraniu kontraktów, załatwiała sprawy administracyjne i traktowała z adwokatami, inżynierami i urzędnikami; umiała obliczyć wszystko, co było potrzebne przy tak rozległych stosunkach i ciągle

rosnącym obrocie finansowym i wnikała rzeczowo we wszystkie sprawozdania, jakie jej przedkładano.

Jej systematyczność, jej zamięłowanie ubóstwa, jej znajomość zużytkowania najdrobniejszych nawet wartości, budziły w tych, którzy ją znali, głębokie i prawie nieograniczone zaufanie.

Powierzano jej wielkie jałmużny dla Misji w Afryce, bo wiadano, że Maria Teresa jeszcze do nich z własnych oszczędności dołoży i wyśle do Misji. Wiedziano, że w Instytucie Marii Teresy nie ugrzęźnie, ani się zmarnuje żaden grosz i nawet jej zarzucano, że nakłada członkom tego Instytutu zbyt wielkie umartwienia, wysyłając wszystko do Misji. Ale taki był jej duch natchniony od Boga i taki przekazała swoim współpracownikom i następczyniom. Oszczędność w Sodalicii rozciąga się do każdego szczegółu, rozciąga się do wszystkiego, co potrzebne do codziennego życia. Podporządkowanie wszelkich pragnień osobistych tym najwyższym celom: Rozszerzeniu Królestwa Bożego w duszach i wiecznej szczęśliwości tychże dusz, to szczyt idealizmu Marii Teresy. Słyszymy o wesołości i swobodzie ducha zakonników z dawnych Zakonów ascetycznych, przyzwyczajonych do wielkiego umartwienia. Wielkie i głębokie przywiązanie członków Instytutu św. Piotra Klawera do niego napawa ich podobnym głębokim zadowoleniem wewnętrznym z obecnego stanu życia i nieudaną wesołością i swobodą ducha. I nie tylko członkowie Instytutu za-

konnego, ale i panie czy panny świeckie, pracujące we filiach, odczuwają ten sam spokój wewnętrzny i wielkie nadprzyrodzone szczęście z powodu powołania na służbę misyjną.

Tak już na tym świecie Pan Bóg im wynagradza umartwienia, jakie sobie nakładają z miłości dla Misji, umartwienia, które są tajemnicą zaufania, jakie wszyscy dobroczyńcy żywią dla Sodalicji św. Piotra Klawera.

Hrabina Ledóchowska powiedziała do swoich współpracownic: „Choćby wszystkie zgromadzenia zakonne miały się lepiej, aniżeli my, nie stanowiłoby to dla nas pobudki do zmiany sposobu życia!“ Wszystko, co Sodalicja może zaoszczędzić, wędruje w kraje misyjne, aby pomnażać chwałę Bożą i to wszystkim wystarcza do szczęścia i zadowolenia. Maria Teresa świeciła w tym względzie przykładem. Kiedy pracowała w pierwszych latach we Wiedniu (każdemu wiadomo, że jest to miasto, liczące w obwodzie dziesiątki kilometrów), oszczędzała nawet na tramwajach, idąc pieszo i zjadła nieraz kawałek chleba z kawałkiem sera i owocem na obiad, żeby nie wydawać pieniędzy. Kto wie, że na rozkazy młodej hrabianki stały przedtem konie dworskie i że u stołu wielkoksiążęcego mogła wybierać między najlepszymi potrawami, ten musi przyznać, że młoda Założycielka odznaczała się prawdziwie wyjątkowym hartem ducha i cfiarnością na rzecz innych. Temu też przypisać należy, że każde wezwanie, każdy artykuł napisany przez Marię Teresę znajdował odgłos nie tylko w sercach szlachejnych, ale

również spieszono z różnych stron z pomocą materialną, uważając prawie za szczęście złożenie własnego grosza w ręce tak pewne, jak ręce Marii Teresy. Prócz tego wiedziano również, że Założycielka i Kierowniczka generalna Sodalicji pozostaje w korespondencji z wszystkimi misjonarzami i siostrami misyjnymi rozległej Afryki i że przesyła pomoc materialną tam, gdzie tego najbardziej potrzeba i cieszą się już naprzód, że grosz jej powierzony tak dobrze będzie użyty. I dlatego też zdarzało się b a r d z o c z ę s t o, że dobroczyńcy, którym Maria Teresa dziękowała za ich ofiary dla Misji, okazywali zdziwienie, odpowiadając, że oni są jej winni wielką podziękę, ponieważ im daje sposobność do użycia pieniędzy na cele tak wzniosłe. — Maria Teresa cieszyła się jak dziecko, dziękowała na klęczkach Bogu; posyłała, posyłała coraz więcej do wszystkich wikariatów i prefektur apostolskich w Afryce, skąd znowu odpowiadano błogosławieństwami, donosząc o wielkim dobru, jakie zostało zdziałane za pośrednictwem nadesłanych jałmużn.

O jakim to piękny łańcuch dobrych uczynków, wiążący serca ludzi tak odległych od siebie i przychylający niebo ku ziemi! Możnaby napisać osobny rozdział, traktujący o cnocie ubóstwa hrabiny Ledóchowskiej, aby jednak choć w krótkości o niej wspomnieć, niechaj wystarczy ten jeden przykład. Pod koniec życia, kiedy Maria Teresa prawie już niczego spożywać nie mogła, przyrządzano dla niej rosół, czasem rosół z kurczątka. A że spożywać mogła bardzo mało, więc

zawsze pozostawała resztką. Odnoszono ją do kuchni i odgrzewano kilkakrotnie, dopóki jej starczyło.

Kto wie, jaką czią była otoczona hrabina Maria Teresa Ledóchowska w Rzymie, jak szanowali ją członkowie panujących domów, którzy ją nieraz odwiedzali w Wiecznym Mieście, kto wie, że przez te delikatne ręce schorowanej i wyczerpanej Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera przeszedł milion dolarów, które w czasie swego życia wysłała do Afryki, kto wie, że wiele osób z najwyższej arystokracji składało jej osobiście ofiary, aby ich użyła na cel dowolny, ten musi uznać, że przy takim zaparciu się siebie, przy takim umartwieniu, ma się do czynienia z heroizmem istoty wybranej — lub świętej.

Przykładów tego heroicznego umartwienia, szczególnie z czasów wielkiej wojny światowej, możnaby naopowiadać bardzo wiele.

c) Kierowniczka Generalna.

Maria Teresa Ledóchowska założyła Sodalicję św. Piotra Klawera i zorganizowała ją znakomicie, ale nie tutaj skończyła się jej działalność. Ponieważ dzieło jej było pierwszym tego rodzaju, potrzeba mu również było dłuższego kierownictwa ze strony Założycielki, aby mogło należycie się rozwinąć. Maria Teresa nie uchyliła się od tego ciężaru. Dzieło rosło i rosło z dnia na dzień, z roku na rok, rosło dzięki Błogośla-

wieństwu Najwyższego, życzliwej opiece Stolicy Świętej, błogosławieństwu licznych Biskupów i Kapłanów, którzy oceniali działalność Marii Teresy i dzięki jej niezmordowanej, nieustannej pracy, Maria Teresa pomnażała liczbę filii i biur i nie tylko je powoływała do życia, ale korespondowała również ze swoimi współpracownikami w rozmaitych językach i w rozmaitych sprawach, zawsze przytomna, zawsze gotowa do niesienia porady i obejmująca położenie swym bystrym umysłem.

Co szczególnie zdumiewa w jej działalności jako kierowniczkii generalnej, to wielostronność. Maria Teresa musiała w każdym kraju zapewnić swoim filiom i biurom oficjalne prawo istnienia, musiała uregulować sprawy mieszkaniowe, podatkowe, administracyjne i dziennikarskie, a przy tym zawsze jeszcze znalazła czas i siły na urządzenie konferencji dla dobroczyńców Sodalicji i dla szerszej publiczności, która jeszcze nie znała Misji, musiała owej filii otworzyć nowe drogi i zapewnić sympatię w kołach bliższych i dalszych. Czy to chodziło o filię we Francji, czy w Polsce, czy w Austrii, Niemczech, Włoszech, Szwajcarii lub na Węgrzech, zawsze były jakieś trudności, zawsze trzeba było nawiązać nowe i trwałe stosunki. Maria Teresa czyniła to zawsze z odwagą i wytrwałością iście nadprzyrodzoną, jaką czerpała w swej czystej intencji służenia wyłącznie Bogu i umiała się zastosować do warunków, narodowości i każdorazowego otoczenia, pozyskując małych i wielkich, będąc sobą tak w kołach wysokiej

arystokracji, jak między bogatymi przemysłowcami, tak między uczonymi jak i prostaczkami. Maria Teresa nie szukała siebie i to jej zdobywało serca.

Nie chciała imponować nikomu, przedkładała skromnie swoją sprawę i potem słuchała tego, co jej odpowiadano, nie przerywając, nie podnosząc głosu, uzupełniając wyjaśnienia, jeśli ich żądano i okazując wielkie uszanowanie każdemu, z którym mówiła. Ten sposób postępowania był tak naturalny, pociągający i zdobywający serca, że ludzie mimowoli pytali się siebie, czy mają rzeczywiście do czynienia z hrabiną Marią Teresą Ledóchowską, którą znała cała Europa.

Nawet socjaliści, którzy nieraz przed jakimś odczytem czy konferencją odgrazali się, że nie dadzą przyjść do słowa tej hrabiance, która wysyła pieniądze z kraju za morze i między dzikich, kiedy zobaczyli jej postać nikłą a nakazującą szacunek i posłyszeli, że jej chodziło o nawracanie dusz, o wyswobadzanie ich z niewoli ludzkiej i szatańskiej, milkli z uszanowaniem, co więcej nieraz stawali się zwolennikami prelegentki i propagatorami jej ideałów. Zdarzało się również, że przemówienia Marii Teresy powodowały rzeczywiste nawrócenia.

d) Propagandystka i prelegentka.

A teraz przypatrzmy się pracom hr. Ledóchowskiej jako propagandystki i prelegentki.

Kiedy Maria Teresa rozpoczęła swą działalność dla Misji, kobiety nie zajmowały w życiu społecznym tego stanowiska, jakie zajmują dzisiaj. Nie były one dopuszczone do wyższych uczelni, a tym mniej do życia politycznego i przemawianie niewiasty do szerszej publiczności należało do rzadkich wyjątków. Z początku Maria Teresa nie przemawiała publicznie; jedynie w rozmowach prywatnych starała się pozyskać dla akcji misyjnej te czynniki, które jej się wydawały odpowiednie. Tak też, już w towarzystwie panny d' Ernst, wyjaśniała jednemu proboszczowi, jak łatwo mogą nawet ludzie świeccy przyczyniać się do rozwoju Misji, prosząc go, aby to powiedział swoim parafianom. Ale proboszcz przerwał jej słowami: „Pocóż ja to mam opowiadać moim parafianom, kiedybym nie umiał nawet spamiętać wszystkiego. Niech pani tu zostanie, za kilka chwil będzie zebranie gminne i pani sama będzie im to mogła wytłumaczyć“.... — Jak się rzekło, tak się stało i w chwil kilka hr. Ledóchowska wygłaszała przed wieśniakami swoją improwizowaną konferencję o Misjach, która się bardzo podobała i została uwieńczona dobrym skutkiem.

Był to początek. Pouczona pomyslnym wynikiem tego pierwszego odczytu, hr. Ledóchowska zaczęła odtąd urządzać zebrania misyjne i przemawiać o Misjach.

Nie uczyła ona się nigdy krasomówstwa. Zasady układania i wygłaszania przemów czy konferencji, nie stanowiły nigdy przedmiotu jej studiów. Teraz Bóg ją powoływał do tego rodzaju działalności — i dawał od razu dar, dar wielkiej łatwości wyrażania swoich myśli i dar przekonywania innych, pozyskiwania ich dla własnych ideałów.

Niezliczona jest wprost liczba konferencji i przemówień, które hr. Ledóchowska wygłosiła w ciągu swej działalności misyjnej.

Ponieważ przy zakładaniu filii Sodalicji św. Piotra Klawera po różnych krajach, musiała jeździć do różnych miast, korzystała zawsze z takich okazji, kiedy w danym mieście odbywał się jakiś wiec katolicki, kongres eucharystyczny, czy mariański i starała się uzyskać pozwolenie przemawiania w każdej sekcji, aby członków różnych narodowości zaznajomić z Misjami. Kto nie znał przeczystych intencji hr. Ledóchowskiej, ten mógł mieć przez chwilę wrażenie, że szuka ona rozgłosu, ale wystarczyło raz ją zobaczyć, raz ją usłyszeć mówiącą, aby się przekonać, że się tu ma do czynienia z niezwykleym zjawiskiem, z uosobieniem gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz! Maria Teresa przemawiała w językach: polskim, francuskim, włoskim i niemieckim, a choć nie umiała dobrze po czesku, przemawiała do Czechów w ten sposób po polsku, że i oni ją rozumieli i dawali się pozyskiwać dla idei misyjnej. Posłuchajmy jaki sąd wydał o niej i jej przemówieniach **Ksiądz Kardynał Kakowski**, któremu jej następczyni, o-

becna Kierowniczka generalna Sodalicji św. Piotra Klawera, przesłała pierwsze wydanie jej zyciorysu. Oto jego list:

„Z najwyższym zainteresowaniem przeczytałem przesłany mi zyciorys ś. p. Marii Teresy Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. — Potężna duchem i święta zaiste była to postać. Przekonałem się o tym osobiście przy bliższym z nią obcowaniu. Po raz pierwszy spotkałem Czcigodną Założycielkę Sodalicji na Kongresie Mariańskim w Einsiedeln. — Przemawiała wówczas po kilkakroć w różnych językach (po francusku, włosku, niemiecku i po polsku) do tysięcznych tłumów o potrzebie i doniosłości akcji misyjnej w Afryce. Wiele w swym życiu słyszałem mów świetnych, wygłaszanych przez sławnych kaznodziejów i działaczy społecznych, ale u żadnego z tych mówców nie spotkałem takiego przekonania i tak płomiennego umiłowania dla omawianej sprawy, jak u ś. p. Marii Teresy. Odczuwało się, że ideę misyjną ukochała całym swym sercem, całą istotą. Jej ogniste i porywające słowa wzbudzały nieopisany entuzjazm wśród słuchaczy, wyciskały łzy z oczu, nieciły w sercach płomień miłości serdecznej i współczucia głębokiego dla wielomilionowych zastępów mieszkańców Łądu czarnego, pozostających dotychczas w kajdanach bałwochwalstwa i w cieniu śmierci.

Apostolski, iście Pawłowy, zapal Czcigodnej Prelegentki udzielał się wszystkim słuchaczom. Wszyscy jasno uświadomili sobie, że dla idei krzewienia Wiary św. ofiarną daninę z życia

i wysiłków dawać winni nie tylko kapłani i zakonnicy, ale wszyscy wierni synowie i córki Kościoła, zaciągając się chętnie w szeregi misyjne pomocnicze lub niosąc pomoc materialną tym, którzy pracują w krajach misyjnych.

Podniosłe wspomnienia z tego Kongresu niezatartymi zgłoski zapisały się w mojej pamięci, — Po kilkakroć jeszcze później miałem szczęście bliżej się zetknąć i zapoznać z tą bohaterską bojowniczką na polu akcji misyjnej. Stale wynosiłem wrażenie z obcowania z nią, że mam do czynienia z osobą świętą. Pomimo rozlicznych przeszkód, jakie napotykała w swej pracy organizacyjnej, pomimo nadludzkich wprost wysiłków, które rujnowały jej zdrowie, zapał jej dla dzieła przedsięwziętego nie gasł, ale owszem z dniem każdym potężniał, ogarniał ją całą, oddawając swe życie, jako całopalną ofiarę na ołtarzu idei misyjnej.

Jestem głęboko przekonany, że jej piękna dusza, strojna w kwiaty heroiczných cnót chrześcijańskich i płonąca za życia seraficzną miłością Stwórcy, po rozłączeniu się z ciałem otrzymała natychmiast zasłużoną nagrodę niebieską i... palmę świętości.“

Warszawa, dnia 2 września 1925 r.

† *Aleksander Kardynał Kakowski,*
Arcybiskup Warszawski.

Kiedy w 1899 r. urządzono kongres antyniewolniczy w Paryżu, Maria Teresa brała w nim udział wraz z panną d'Ernst. W roku 1900

urządziła we Wiedniu kongres przeciwniewolniczy, na który zaprosiła wielu Biskupów misyjnych i Misjonarzy i w którym również uczestniczyli członkowie domu cesarskiego. Potrzeba było rzeczywiście żelaznej pilności i ducha przedsiębiorczego, żeby obok tak wielkich obowiązków codziennych i pracy bieżącej, porywać się na takie przedsięwzięcie, przygotować je tak dokładnie i przeprowadzić tak po mistrzowsku. Maria Teresa była nie tylko inicjatorką tego kongresu, ale również organizatorką, codzienną prelegentką i musiała także zająć się przyjęciem dostojnych gości. Żelazne zdrowie musiałoby ulec w takich warunkach i po dwóch dniach nadludzkich wysiłków, Maria Teresa była zmuszona się położyć. Ale wystarczył ten jeden dzień wypoczynku, nazajutrz Maria Teresa była już na stanowisku i doprowadziła ów znakomity kongres do świetnego końca.

Historykowi dodać wolno, że nie tylko zdrowie zawsze tak słabe, odmówiło przez chwilę posłuszeństwa Marii Teresie, ale jeden z członków młodej Sodalicji, który potem musiał być usunięty, jakby z podszeptu ducha ciemności, ustawicznie nasuwał Kierowniczce generalnej różne moralne trudności aż do późnej nocy; ale Maria Teresa potrafiła i to znieść, przewyciężyć i wytrwać aż do końca.

I potem widzimy, że przy każdej nowo nadarzonej sposobności hr. Ledóchowska używa tego nowożytnego środka pozyskiwania ludzi dla pewnej idei: słowa i pisma. Wydawała „Echo z Afryki“ dla coraz innych narodów, aż

dosięgło wydań w dziewięciu językach. Za „Echem“ poszedł „Murzynek“, pismo dla dzieci i młodzieży i Maria Teresa miała tę nadludzką odwagę narażenia się na krytyki życzliwych i nieżyczliwych, ludzi dobrej i złej woli, aby tylko coraz więcej pobudzić katolików krajów cywilizowanych do niesienia pomocy zapomnianym dotychczas Misjom.

W ciągu wielu lat tej działalności zdarzały się wypadki, że powierzchowni znawcy hr. Ledóchowskiej bardzo ostro przeciw niej występowali, czy to prywatnie, czy publicznie. Maria Teresa badała swoje postępowanie przed Bogiem, pytała światłych ludzi i swoich przełożonych kościelnych o radę i jeśli nie znajdowała nic, co by obrażało Boga, trwała dalej w swoich przedsięwzięciach i — — — zwyczajem Świętych, nie zwracała nawet uwagi na to, kto jest przeciwko niej i nie żywiła żadnej do tych osób niechęci, gotowa przyjąć każdej chwili wszelką pracę i ofiarowaną pomoc z ich strony, aby na przyszłość działać wspólnie.

Ludzie zacni i katolickich przekonań, którzy o jej działalności słyszeli, lub z pism ją znali, czcili ją już za życia jako świętą, a jeden ze znakomitych i najbardziej znanych działaczy społecznych w Rzymie powiedział o niej: „To najświętsza niewiasta.“

A Maria Teresa szła dalej w życie, cierpiąca i zapracowana, przy tym uprzejma dla każdego, obojętna na pochwały i na nagany, czynna nieustannie, pilna, gorliwa, podejmująca coraz to no-

we rodzaje działalności i coraz to bardziej starzana na zdrowiu i coraz więcej wyniszczona.

Rozpowszechniała znajomość Misji aż do ostatnich dni życia. Ciągłe jeszcze wysyłała artykuły misyjne do licznych pism we Włoszech i za granicą i pozyskiwała nowe koła dla sprawy tak przez nią ukochanej.

e) Pracowitość Marii Teresy.

Rzec by można, że Maria Teresa była między innymi uosobieniem pracowitości. Żadna prośba jej otoczenia nie mogła odciągnąć jej od ustawicznej, wyężającej pracy. Kiedy zbyt silne cierpienie przeszkadzało jej w pisaniu lub załatwianiu korespondencji, Maria Teresa czytała przynajmniej, czytała to, co jej mogło być pożyteczne lub przydatne do późniejszej pracy. A w całej tej działalności panował doskonały porządek, tak wewnętrzny jak zewnętrzny, tak na biurku, jak w szufladach, szafach i na półkach. Dzień Marii Teresy był doskonale podzielony. Modlitwa, rozmyślanie, czytanie jakiejś ascetycznej książki, rachunek sumienia, wszystko miało swoje miejsce i swoją porę, tylko na wypoczynek zostawało zawsze za mało czasu — lecz takie było jej pragnienie. Poza tym każda chwila czasu była poświęcona pracy misyjnej i nawet kiedy rozmawiała czasem dla wypoczynku ze swoim otoczeniem, rozmowa dotyczyła Misji i coraz większego ich pożytku.



Maria Teresa w r. 1915.



**Kaplica w Domu Sodalicji św. Piotra Klawera
w St. Louis, Mo.**

W niezliczonych pismach, papierach i dokumentach Marii Teresy wszystko miało swoje przeznaczenie i swoje miejsce, tak że nawet w nocy można było odszukać nie tylko każdy przedmiot, ale też każdy szczegół odnoszący się do rozmaitych zdarzeń i przedsięwzięć, każdą datę, której potrzebowano w danej chwili.

Kto znał wielkie zdolności Marii Teresy, ten pojmie również, że odsunęła ona od siebie wszystko, co mogło schlebiać jej przyrodzonym ambicjom. Metropolita lwowski obrządku greckiego prosił ją swego czasu z całą ufnością, aby oddała swój talent organizacyjny działalności na rzecz Rusinów. Założyciel i Opat Trapistów z Mariannahillu, kiedy się jeszcze nosił z planami prac socjalnych, prosił ją, aby się zajęła pozyskaniem arystokracji dla jego ideałów, za co by zbierała uznanie u swoich i obcych, ona jednak — odmawiała, gdyż miała głębokie przekonanie, że Bóg chciał ją mieć służebnicą najbardziej pogardzanej rasy na ziemi, rasy murzyńskiej i nigdy nie sprzeniewierzyła się temu celowi.

W czasie wielkoświatowej wojny obrzucono ją oszczerstwami i gazety, tak polskie, jak zagraniczne, powtarzały o niej niegodne kalumnie. Nawet dobrzy katolicy pozwalali sobie na wybieczki przeciwko jej ideałom, twierdząc, że albo powinna pracować dla Europy, dla Białych, gdzie tylu ludzi ginie z powodu niewiary, albo też oddać się pracy dla nawrócenia wszystkich pogan na całym świecie.

Tak jeden jak i drugi zarzut, choć mają pozory prawdy, nie wytrzymują jednak krytyki. W Eu-

ROZDZIAŁ VIII.

„Dzieło Mistrza chwali.“

Wspomnieliśmy krótko, że Maria Teresa Ledóchowska urządziła w r. 1900 antyniewolniczy kongres we Wiedniu i nadmieniliśmy wielokrotnie, że od czasu poznania Misji, Maria Teresa nie miała już w życiu innego celu, jak tylko pracę dla nich. Godzi się nam jednak szczegółowo przypatrzyć tej pracy jako też rozwojowi Sodalicji, gdyż zarówno praca osobista, jak też i działalność całego organizmu Sodalicji są nierozdzielnie związane z zaletami i cnotami jej Założycielki.

Musimy tu jeszcze napomknąć pokrótce o jednej okoliczności; spotykamy nieraz w życiu ludzi, którzy się noszą z jakąś myślą, marzą o czymś, pełni zawsze projektów i planów, a do ich wykonania brak im bądź woli, bądź zdolności. W ten sposób marnuje się niejedno kosztowne życie ludzkie i ten sam drogi czas, którego by można użyć dla dobra swego i innych, te zdolności, któreby w pozytywnej pracy przyniosły owoce — marnieją.

U Marii Teresy przeciwnie. Nie ona nosiła się z planami i projektami, nie ona pragnęła

stać się „założycielką“ jakiejs nowoczesnej organizacji, ale Wola Boga kierowała jej krokami. W czasie pobytu u Dworu Maria Teresa pogłębiła się niezmiernie, o czym była już mowa. W jej zapiskach z tego czasu znajdujemy ustępy z poważnych ksiązek, które wtedy czytywała, wraz z osobistymi uwagami o rzeczach przeczytanych. — Pośpiech z jakim płynęło życie u Dworu, nasuwał jej głębokie refleksje. Spieszono się bez przyczyny, aby więcej zwiedzić, więcej użyć, więcej przeżyć, a młoda hrabianka pytała w głębi duszy, jak niegdyś młody książę Gonzaga: „Jaką to ma wartość wobec wieczności?“

Bóg przygotowywał zatem tę duszę, zanim jej objawił swą wolę, a potem, jak ona sama przyznawała, nie ukazał jej od razu całej swej woli, całej rozciągłości i głębi poświęcenia, jakiego od niej żądał, lecz krok za krokiem wiodł od jednego przedsięwzięcia do drugiego i ukazywał sposób wykonania.

Z początku sama w Salzburgu, potem szuka towarzyszek i otwiera kancelarię „Echa z Afryki“, zaczyna wydawać „Echo“ w dwóch, trzech językach, zakłada nowe pisemko dla dzieci w jednym, dwóch, trzech językach, otwiera filie swojej Sodalicji we Wiedniu i Krakowie, jedzie do Pragi i po wygłoszeniu gorącego przemówienia w r. 1900 rozpoczyna wydawnictwo „Echa“ w czeskim języku. Przemawia nie tylko publicznie, ale i po klasztorach i zakładach naukowych. (W r. 1920 opowiadała jedna z zakonnic Serca Jezusowego,

ROZDZIAŁ VIII.

„Dzieło Mistrza chwali.“

Wspomnieliśmy krótko, że Maria Teresa Ledóchowska urządziła w r. 1900 antyniewolniczy kongres we Wiedniu i nadmieniliśmy wielokrotnie, że od czasu poznania Misji, Maria Teresa nie miała już w życiu innego celu, jak tylko pracę dla nich. Godzi się nam jednak szczegółowo przypatrzyć tej pracy jako też rozwojowi Sodalicji, gdyż zarówno praca osobista, jak też i działalność całego organizmu Sodalicji są nierozdzielnie związane z zaletami i cnotami jej Założycielki.

Musimy tu jeszcze napomknąć pokrótce o jednej okoliczności; spotykamy nieraz w życiu ludzi, którzy się noszą z jakąś myślą, marzą o czymś, pełni zawsze projektów i planów, a do ich wykonania brak im bądź woli, bądź zdolności. W ten sposób marnuje się niejedno kosztowne życie ludzkie i ten sam drogi czas, którego by można użyć dla dobra swego i innych, te zdolności, któreby w pozytywnej pracy przyniosły owoce — marnieją.

U Marii Teresy przeciwnie. Nie ona nosiła się z planami i projektami, nie ona pragnęła

stać się „założycielką“ jakiejś nowoczesnej organizacji, ale Wola Boga kierowała jej krokami. W czasie pobytu u Dworu Maria Teresa pogłębiła się niezmiernie, o czym była już mowa. W jej zapiskach z tego czasu znajdujemy ustępy z poważnych książek, które wtedy czytywała, wraz z osobistymi uwagami o rzeczach przeczytanych. — Pośpiech z jakim płynęło życie u Dworu, nasuwał jej głębokie refleksje. Spieszono się bez przyczyny, aby więcej zwiedzić, więcej użyć, więcej przeżyć, a młoda hrabianka pytała w głębi duszy, jak niegdyś młody książę Gonzaga: „Jaką to ma wartość wobec wieczności?“

Bóg przygotowywał zatem tę duszę, zanim jej objawił swą wolę, a potem, jak ona sama przyznawała, nie ukazał jej od razu całej swej woli, całej rozciągłości i głębi poświęcenia, jakiego od niej żądał, lecz krok za krokiem wiódł od jednego przedsięwzięcia do drugiego i ukazywał sposób wykonania.

Z początku sama w Salzburgu, potem szuka towarzyszek i otwiera kancelarię „Echa z Afryki“, zaczyna wydawać „Echo“ w dwóch, trzech językach, zakłada nowe pisemko dla dzieci w jednym, dwóch, trzech językach, otwiera filie swojej Sodalicji we Wiedniu i Krakowie, jedzie do Pragi i po wygłoszeniu gorącego przemówienia w r. 1900 rozpoczyna wydawnictwo „Echa“ w czeskim języku. Przemawia nie tylko publicznie, ale i po klasztorach i zakładach naukowych. (W r. 1920 opowiadała jedna z zakonnic Serca Jezusowego,

że nie może zapomnieć konferencji misyjnej Marii Teresy, jaką słyszała przed dwudziestu laty). Otworzyła kancelarię „Echa z Afryki“ w Paryżu i Innsbrucku, we Wrocławiu, Monachium, Kolonii i w Zugu w Szwajcarii. Każdy kraj ówczesnych Austro-Węgier, musiał również mieć swą filię. Mimo, że nie znała języka węgierskiego, wyszukała odpowiednich tłumaczy i administratorki i rozpoczęła wydawnictwo „Echa z Afryki“, „Murzynka“ i „Kalendarza misyjnego dla młodzieży“ w języku węgierskim. Trydent i Triest należą również do najwcześniejszych filii Sodalicji; Lublana otrzymała również swą filię dla administracji „Echa“ i „Murzynka“ w języku słoweńskim.

Oprócz filii, t. j. administracji i ekspedycji pism sodalicyjnych, zakładała w mniejszych miastach biura, w których przyjmowano prenumeraty na czasopisma i ofiary misyjne.

Jeśli się zważy, że każde nowe przedsięwzięcie pomnażało dotychczasową pracę i wymagało wielkiej pilności ze strony nielicznych członków Sodalicji, łatwo zrozumieć, że nowe prace, nowe podróże i zakładanie biur, pozostawało zadaniem samej Założycielki. Dwie rzeczy miała zawsze na uwadze: dobrą administrację tego, co już założono i zorganizowano i coraz dalsze rozszerzanie działalności misyjnej na miasta i kraje, nie zajmujące się dotychczas Misjami. Ta praca, trzymająca jakby w żelaznych korbach cały personel Sodalicji, była i jest w niej zawsze znakomitym środkiem udoskonalenia i uświęcenia osobistego. Jeśli, według nauki katechiz-

mu, praca oczyszcza duszę człowieka, o ileż więcej tej mocy oczyszczającej ma praca podjęta wyłącznie dla Boga i przeznaczona do pomnożenia Jego chwały i pozyskania Mu jak największej liczby dusz!

Maria Teresa przekazywała powoli innym zarówno część pracy administracyjnej, jak i organizacyjnej, lecz nie traciła jej nigdy z oczu i była aż do swej szczęśliwej śmierci duszą tak jednej jak drugiej.

Wysyłała nieraz Sodaliski do założonych przez się filii, przy czym żądała dokładnych i szczegółowych sprawozdań, które sama studiowała. W ważniejszych chwilach brała poszczególne filie pod osobistą dyrektywę, z czego zawsze każda filia bardzo była zadowolona, gdyż „Pani Hrabina“ miała wzrok bystry i daleki, pracowała niezmiernie szybko i dokładnie, a stosunek do niej był zawsze łatwy i prosty.

Co było przyczyną tej łatwości obcowania z Marią Teresą? Jej wielka szczerość i otwartość, dar panowania nad sobą i nie szukania własnej przyjemności, zapał młodzieńczy do wszystkiego co dobre i szlachetne i mimo wielkiej znajomości życia i bogatego doświadczenia, porywająca wprost prostota.

Mimo tego wszystkiego można było nieraz słyszeć uwagę ze strony jakiejś mniej gorliwej współpracownicy, „że ze świętymi żyć nie łatwo“, bo mierzą nie lada jaką miarą. Ale ogół współpracownic cenił nad wszystko Założycielkę Sodalicji i pracował z bezgranicznym zaufaniem pod jej chorągwią.

Nie docenia się zasług, jakie Maria Teresa położyła dla Misji przez założenie drukarni misyjnych. Ktoś powiedział o św. Pawle, że gdyby żył w naszych czasach, zostałby dziennikarzem. Maria Teresa zrozumiała szybko znaczenie prasy dla utrzymania Wiary między katolikami, dla szerzenia znajomości o Misjach i miłości dla Misji; szybciej jednak niż inni pojęła doniosłość drukowanego słowa Bożego dla krajów ewangelizowanych przez Misjonarzy. Sodalicja św. Piotra Klawera liczyła jeszcze niewielu członków, kiedy jej Założycielka zaczęła zakupywać maszyny drukarskie. Drukarze-socjaliści rozpoczęli zażartą walkę przeciw hr. Ledóchowskiej, aby przeszkodzić rządowej koncesji na otwarcie drukarni. Ale Maria Teresa oddała całą sprawę pod opiekę Matki Boskiej Dobrej Rady i ufność w pomoc Matki Najświętszej nie zawiodła jej, gdyż drukarnia otrzymała nie tylko koncesję, ale rozwinęła się tak znakomicie i do takiej doszła produktywności i taniości w dostarczaniu Misjom potrzebnych książek, że znawcy nie mogą sobie wytłumaczyć tego objawu.

Już po śmierci Założycielki pisał Ks. Biskup Streicher, wikariusz apostolski Ugandy, do następczyni ś. p. hr. Ledóchowskiej, że pomimo iż Uganda wielu doświadczyła dobrodziejstw ze strony Sodalicji, wydrukowanie przez nią Statutów Synodalnych dla kleru krajowego (w języku łacińskim) stanowić będzie największą usługę, jaką wyświadczyła Kościołowi w Ugandzie.



Misjonarki-pomocnice przy szyciu szat kościelnych



W drukarni.



Przy pracy biurowej dla Misji.

Sodalicja św. Piotra Klawera nie mogłaby nigdy dostarczyć Misjonarzom afrykańskim rok rocznie tylu tysięcy książek w rozmaitych językach afrykańskich, gdyby jej Założycielka nie była powołała do życia drukarni misyjnej w pobliżu Salzburga. *)

W wiekach średnich zakonnicy przepisywali z wielkim trudem książki, ponieważ nie znano sztuki drukarskiej; Maria Teresa założyła w naszych czasach Zgromadzenie zakonne, którego członkowie są składaczami i redaktorami, pracują w biurze i drukarni. Jeśli przeciwnicy katolicyzmu mają dosyć pieniędzy, aby puścić w ruch potężne drukarnie i zalewać świat potopem pism i druków agitacyjnych, w obozie katolickim stanęły dusze ofiarne przy kaszcie, by pracą własnych rąk rozszerzać Królestwo Boże. Od swego założenia do 1938 r. przesłała Sodalicja św. Piotra Klawera przeszło dwa miliony książek w językach afrykańskich do rozmaitych Wikariatów i Prefektur, a Misjonarze dziękują zdumieni, widząc w tych darach rękę Opatrzności, która im zsyła tak nieocenioną pomoc.

Obok drukarni, którą Maria Teresa zaopatrzyła w potrzebne maszyny, starała się Założycielka Sodalicji, aby jej członkowie, prócz wielkiej pilności osobistej, wkładali także w swą pracę znajomość i doświadczenie, zdobyte przez innych. Nadzwyczaj oszczędna, nie wahała się

*) Działalność tej drukarni została przerwana w r. 1940.

jednak przed zakupem pożytecznych maszyn, potrzebnych dla gospodarstwa czy dla drukarni i umiała tak podzielić pracę między członków Sodalicji, że maszyny miały zawsze obsługę inteligentną i pilną, przez co ich użyteczność i produktywność niezmiennie wzrastała.

Przyjaciele Sodalicji znają ze sprawozdań misyjnych wielką ilość wydrukowanych książek, broszur, pism, obrazków i najrozmaitszych druków, jakie Sodalicja wydaje, ale nie wyobrażają sobie, że nasza drukarnia pod wezwaniem Matki Boskiej Wspomożenia była wcale skromnych rozmiarów. Lecz czego zbywało na wielkości, to starali się członkowie nadrobić pilnością. Umiejętny podział ranka, dnia i wieczora sprawiał, że maszyny nie odpoczywały prawie nigdy, nawet w czasie posiłków, bo kiedy jedna część „misjonarek-pomocnic“, zatrudnionych przy maszynach, szła do stołu, wtedy pracowały inne.

Przy samym zakupie domów podziwiać należy z jednej strony wielką dobroć Boga, który zsyłał Marii Teresie niejednokrotnie widoczną pomoc, a z drugiej, jej roztropność i bystry sąd. Kiedy chodziło o zakupno posiadłości w pobliżu Salzburga, aby zabezpieczyć Sodalicji własny dom i przez gospodarstwo wiejskie zaoszczędzić wszelki grosz na rzecz Misji, Maria Teresa wybrała w tym celu grunt, na którym stała dawniej papiernia, ponieważ leżał nad strumieniem. Zrozumiała od razu, że strumień będzie motorem dla maszyn drukarskich i gospodarskich i zaoszczędzi nie tylko bardzo wiele

środków materialnych, ale również uwolni wiele rąk, które mogą się oddać bezpośrednio pracy misyjnej. I siłą owego strumienia drukowały się książki misyjne, wytwarzało się światło elektryczne, pracowały młockarnie i maszyna do prania, wyrabiał się wreszcie żytni chleb dla mieszkanki tego domu, które po ciężkiej pracy miały prawdziwie „swoją” kawałek chleba.

W roku 1901 zapadła Maria Teresa na płuca i lekarz polecił jej wyjazd do Rzymu. Maria Teresa udała się do Wiecznego Miasta i spędziła tu zimę, przemyślając nad tym, że dzieło misyjne, jakim jest Sodalicja św. Piotra Klawera, powinno mieć swą główną siedzibę w stolicy chrześcijaństwa. Wynajęła mieszkanie przy via Giovanni Lanza, N. 129, przeniosła tam swoją siedzibę i założyła równocześnie międzynarodowy nowicjat Sodalicji, który dotychczas istnieje.

Po kilku latach udało się hr. Ledóchowskiej nabyć trzy stare domy przy via dell'Olmata w pobliżu bazyliki Najśw. Marii Panny Większej; połączone ze sobą dały pomieszczenie małej kapliczki św. Piotra Klawera, administracji pism włoskich, muzeum afrykańskiemu, obszernej sali konferencyjnej, małej drukarni misyjnej i rozmaitym biuram korespondencyjnym i obrachunkowym, gdyż odtąd główna praca Sodalicji miała koncentrować się w Rzymie.

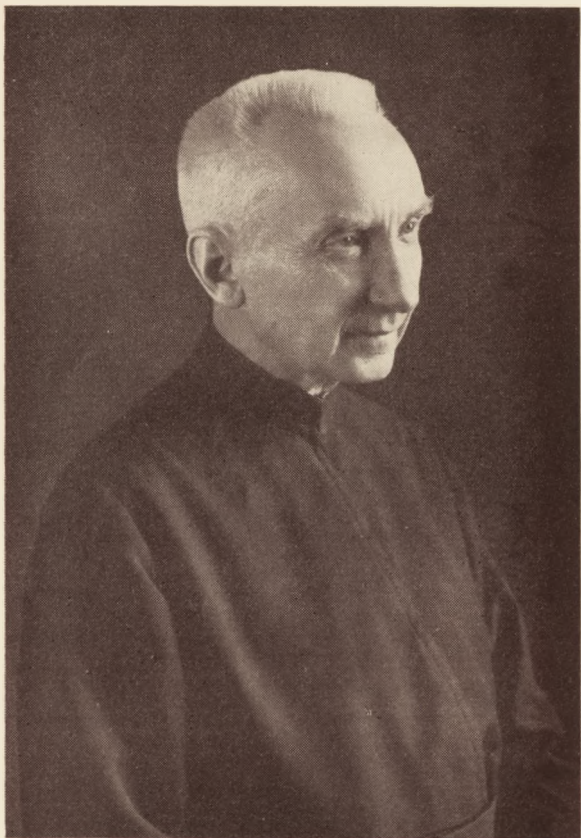
W ciągu lat przybyły pisemka w rozmaitych językach europejskich, także i w portugalskim; u schyłku 1911 r. ukazywały się one w ośmiu językach. Wtedy pomyślała hr. Ledóchowska

o wydawnictwie „Echa z Afryki“ w języku angielskim. Zakonnice Benedyktynki z Princethorpe przysły jej w tym z pomocą podjąwszy się roli tłumaczek i w roku 1912 zaczęło wychodzić „Echo“ angielskie. Aby mu zapewnić nowych prenumeratorów, wysłała hr. Ledóchowska w roku 1914 dwóch członków Sodalicii do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jedną Sodaliskę i jedną eksternistkę, które wygłaszały odczyty misyjne w języku polskim, niemieckim, włoskim i angielskim, starając się o rozpowszechnienie znajomości i miłości dla Misji.

W kilka miesięcy potem rozpoczęła się wojna światowa; hr. Ledóchowska patrzyła z niepokojem na to, jak wszyscy i wszystko zaczynało zapominać o Misjach, koncentrując całą działalność bezpośrednią i pomocniczą dookoła wojny.

Mimo niejednej niechętniej uwagi, jaką usłyszała stąd i zowąd, mimo trudności ze strony prądów i jednostek, mimo zaczepiek w dziennikach i w życiu publicznym, Maria Teresa pozostała wierną swojemu ideałowi i nie przestała w ciągu długich lat pierwszej wojny światowej przemawiać, pisać, poświęcać się dla Misji.

Tak, poświęcać i tu zdaje się być punkt kulminacyjny jej działalności. Hr. Ledóchowska musiała aż do wskrzeszenia państwa polskiego uchodzić za poddaną austriacką i dlatego nie mogła przebywać w Rzymie, musiała zostać latem i zimą w Austrii, gdzie przebywała bądź w Salzburgu, bądź we Wiedniu, lub też



Ojciec Włodzimierz Ledóchowski,
Jenerał OO. Jezuitów,
brat Służebnicy Bożej.

* 1866 — † 1942

odbywała jeszcze podróże w celach propagacyjnych.

Ale, jak nam już wiadomo, Maria Teresa była słabego zdrowia i mogła spożywać bardzo niewiele. W czasie wojny zabrakło i ilości i jakości. Maria Teresa wycieńczona już pracą i osłabieniem musiała ponosić te braki, które ponosili wszyscy, nakładając sobie jeszcze szczególne umartwienia, aby mieć większy udział w ogólnej niedoli. To też pod koniec 1918 r. Maria Teresa nie mogła się już prawie utrzymać o własnych siłach i wtedy trzeba ją było przez kilka miesięcy wozic na wózku. Kiedy w r. 1919 powróciła możność wyjazdu za granicę, Maria Teresa wyjechała do Szwajcarii, a potem powróciła do osieroconego Domu głównego w Rzymie, przy via dell'Olmata.

Stan powojenny, nowe rozbudzenie się życia misyjnego w całym świecie katolickim i bardziej normalne stosunki odżywienia wpłynęły dodatnio na ogólny stan zdrowia hr. Ledóchowskiej, tak że mogła znowu wychodzić i działalność jej zdawała się potrajać.

Maria Teresa rozszerzyła pracę Sodalicji na Hiszpanię dokąd wysłała dwóch członków; założono filię i biura i rozpoczęło się wydawnictwo „Echa z Afryki“ i „Murzynka“ w języku hiszpańskim.

Nieznajomość Misji przed kilku dziesiątkami lat u bardzo wielu była, a teraz jeszcze u zbyt wielu jest bardzo wielka. Niektórzy pytają ze zdumieniem, czy też jeszcze rzeczywiście są poganie na świecie, inni wyobrażają sobie ich

liczbę jako bardzo ograniczoną. O tym, że w samej Afryce było wtedy zaledwie około 4 milionów katolików, a 157 milionów pogan, zdawali się ludzie nie wiedzieć. Otóż obok propagandy ustnej i piśmiennej, używała hr. Ledóchowska również „nauki pogładowej” urządzając w każdej większej filii muzeum etnograficzne, które można zwiedzać bądź bezpłatnie, bądź za niską opłatą. W tych to muzeach widzą katolicy krajów cywilizowanych, z jakimi trudnościami muszą walczyć Misjonarze, na jakie napotykają przeszkody. Świat roślinny i zwierzęcy mają swoich reprezentantów w tych muzeach, a rzeczą najbardziej wpadającą w oko są zawsze fetysze (bożki), czczone przez biednych pogan, nie znających dotychczas prawdziwego Boga.

Bogu samemu wiadomo, ile dobrego działy w duszach te muzea afrykańskie. Przypomniały one niejednemu, ile wdzięczności jest winien Bogu za to, że się urodził w kraju katolickim i że proste współczucie nakazuje nam wyciągnąć dłoń pomocną do tych ludów, które dotychczas w takiej żyją ciemności.

Działalność Marii Teresy w czasie 28 lat, jakie upłynęły od założenia Sodalicji św. Piotra Klawera nie da się podzielić na okresy mniejszej lub większej intensywności. Praca Marii Teresy była ciągłą, ustawiczną, jej cierpienia były prawie nieustanne, jej wyczerpanie, które wracało za lada przyczyną, towarzyszyło jej od pierwszych lat aż do śmierci i nie tamowało bynajmniej jej gorliwości. Kiedy ktoś zapytywał

o stan zdrowia Marii Teresy, lub o jej zatrudnienie, nie można było znaleźć właściwej odpowiedzi. — Maria Teresa była zawsze chora, zawsze u schyłku sił, zapracowana, a zawsze czynna za kilka osób, podejmująca coraz to nowe plany dla Misji, tak że nie można u niej mówić o jakimś zenicie działalności, bo zawsze czyniła wszystko to, co do niej należało, co w obliczu Bożym uważała za swój obowiązek i starała się podejmować coraz to nowe prace.

I nawet pod koniec życia, kiedy siły fizyczne ją prawie że opuszczały, kiedy jej pożywienie codzienne ważyło się na gramy, kiedy rzadko mogła dźwignąć się z łóżka, Maria Teresa była zawsze jeszcze ta sama, najczynniejsza w całym domu, przytomna, obdarzona pamięcią, sięgającą w najdawniejsze czasy i obejmującą najdrobniejsze szczegóły codziennej służby misyjnej. Jeszcze i wtedy była duszą wszystkiego i oddawała niektóre gałęzie swej pracy innym, nie dlatego, żeby już się nimi zajmować nie mogła, ale dlatego, że dzieło rozrosło się do tego stopnia, że jeden człowiek nawet wyjątkowej i niepospolitej pracowitości nie mógł czasem swoim nastarczyć.

Ale nie trzeba sobie wyobrażać, żeby ostatnie lata życia Marii Teresy były okresem spokoju, jaki poprzedza zachód słońca. O nie! Maria Teresa pozostała sobą aż do ostatnich dni i godzin, uosobieniem, ale nie inaczej, tylko rzeczywistym uosobieniem pracy dla Misji. Był to ogień, zapalony przez Boga na korzyść Misji i ten ogień płonął bez przerwy, bez osłabienia, bez przy-

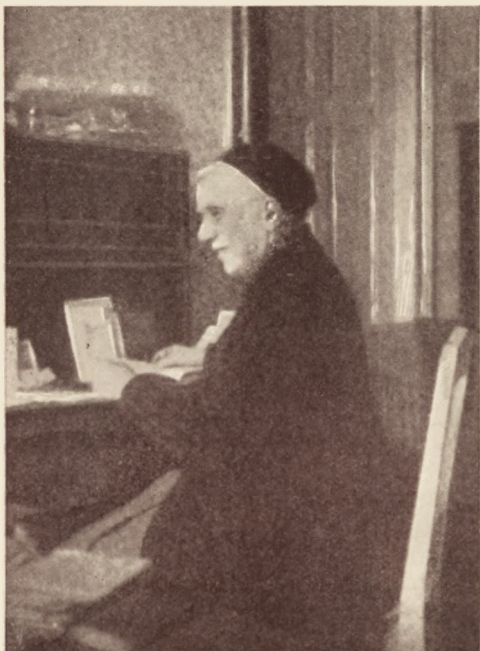
ćmienia, jak płonąć może tylko ogień zapalony ręką Wszechmocnego i podsycany Jego własną niewyczerpaną siłą miłości ku duszom ludzkim i ich wiecznemu zbawieniu.

Maria Teresa nie pragnęła życia i nie pragnęła śmierci. Sprawy osobiste pogrzebała dawno w grobie własnej niepamięci i prawie że była obojętna na jakąkolwiek korzyść osobistą.

Jak uczą Ojcowie Kościoła, kiedy miłość ku Bogu obejmuje jakąś duszę swym całym zarem i dusza nie stawiając przeszkód, odda się mu zupełnie, to miłość dla Boga, staje się w niej tak silna, że nie tylko nie widzi siebie, ale nawet pogardza sobą i własnymi sprawami i nie widzi już potem żadnych innych spraw prócz Bożych.

U Marii Teresy patrzyło się na to każdego dnia i patrzył na to każdy, który ją znał z daleka lub z bliska. Wyrażenie „nie traćmy czasu“ było jej przysłowiem i nikt z jej otoczenia nie ośmielił się wyrzec w jej obecności nieużytecznego słowa. Z hr. Marią Teresą mówiło się tylko wtedy, jeśli z tych słów miał wyrość jakiś nowy czyn dla Boga, dla Jego większej chwały, dla zbawienia dusz.

Tak była przekonana, że wszystkie jej współpracownice ożywione są tymi samymi pragnieniami, że uważałyby ją za ich obrazę, gdyby ktoś był przypuszczał, że może być inaczej. A Maria Teresa była pod tym względem zjawiskiem tak wyjątkowym i uderzającym, że schylały się przed nią głowy wysokich dostojników kościelnych i już za życia uważano ją za



**Matka Urszula Ledóchowska,
Założycielka Sióstr Urszulanek S. J. K.,
siostra Służebnicy Bożej.**

*** 1865 — † 1939**

świętą. Jeden z kardynałów, który ją znał długie lata i jeden arcybiskup zamieszkały w Rzymie mówili już za jej życia, że Pani Hrabina przypomina św. Bazylego, o którym w brewiarzu napisano, że składał się tylko ze skóry i kości.*) Ostatnie dni jej życia były dniami ostatnich prac i rozporządzeń. Maria Teresa była Założycielką i pierwszą mistrzynią jednej z nowych szkół duchownych naszego stulecia, stulecia pracy. Teraz wszyscy pracują i zapracowują się. Niejeden i niejedna już w dwudziestym roku życia nie są zdolni do niczego z powodu przepracowania. Maria Teresa jest i pozostała aż do śmierci wzorem pracy zorganizowanej, obmyślanej, celowej, nieustannej, wytrwałej — pracy uświęconej, świętej, dla Boga i w Bogu i z Bogiem!



*) I rzeczywiście ten płomień miłości dla Boga i dla Misji zniszczył tak organizm Marii Teresy, że przed śmiercią ważyła w ubraniu (a była wysokiego wzrostu) 28 kilogramów.

ROZDZIAŁ IX.

Wdzięczność względem Boga.

Obraz życia Marii Teresy, choć tylko naszkicowany, byłby niezupełny, gdyby w nim nie było osobnego rozdziału o wdzięczności jej względem Boga.

Jeśli mimo woli ktoś czasem trącił w rozmowie o dzieje jej życia, lub o historię jej Sodalicji, w oczach jej stawały łzy wdzięczności. Choć Maria Teresa była tak poważna, tak pochłonięta działalnością pozytywną, każde wspomnienie o miłosierdziu, jakie jej Bóg wyświadczył, wywoływało u niej oznaki głębokiego wzruszenia. Wszyscy, którzy ją znali od lat młodych aż do jej błogosławionej śmierci, mogą najuroczyściej stwierdzić, że Maria Teresa nie przypisywała sobie lub swoim zasługom żadnego powodzenia, żadnego zwycięstwa, żadnego wielkiego czynu. Zawsze i we wszystkim widziała dobroć i miłosierzną rękę Boga, który kieruje losami dusz i narodów, dla Swojej większej chwały i dla ludzkiego zbawienia. I chociaż odnosiła całą swoją działalność do Boga i wszystkie łaski i powodzenia przypisywała błogosławieństwu Bożemu, to jednak dusza mniej pokorna byłaby, gdyby nie straciła równowagę na tych wyżynach, do jakich Bóg podnosił Marię Teresę.

Ale nigdy, nigdy ta dusza na wskroś wielka i szlachetna nie uniosła się zarozumiałością widząc, że Bóg jej właśnie używa za narzędzie do swych wielkich celów, zawsze i wszędzie pozostała „służebnicą Pańską“, opowiadającą „miłosierdzie Pańskie!“

Kiedy Biskupi lub Misjonarze afrykańscy dziękowali Marii Teresie za jałmużny, jakie przechodziły wszystkie ich oczekiwania i które ratowały nieraz całe obszary misyjne od zagłady, odpowiadała z uśmiechem: „Pan Bóg okazał tu znowu Swoje miłosierdzie“ — i na tym kończyła się jej odpowiedź. Kiedy podziwiano jej zdolności i wyniki jej wielkiej pracy, „ach to tylko rutyna“ odpowiadała i przerywała rozmowę. Listy, jakie Maria Teresa otrzymywała od Biskupów i Misjonarzy, stanowią jakby jeden nieprzerwany hymn pochwalny dla Sodalicji i jej Założycielki, połączony z wyłuszczeniem nowych próśb. Maria Teresa widziała w nich nowy wyraz Woli Najwyższego, który chce istnienia Sodalicji i dlatego tak bardzo jej błogosławi.

Nie znała ona przywiązania do własnej woli. Kto ją znał w latach młodości i wiedział, ile siły i ognia leżało w tym charakterze, ten musiał przyznać, że tylko żelazne przełamywanie siebie samej i ustawiczna wierność łasce mogła wyrobić tak doskonałe poddanie się wszystkim zrządzeniom Boga.



ROZDZIAŁ X.

Ostatnie chwile.

Ten święty ogień, zapalony ręką Boga, płonął na ołtarzu całopalenia coraz silniej. Jej skupienie w Bogu stawało się coraz częstsze. Jej oczy patrzyły coraz głębiej w krainę wieczności i zdawały się tylko chwilami wracać na ten świat.

Dnia 30 czerwca 1922 r. przyjęła Maria Teresa Sakrament Ostatniego Namaszczenia, którego udzielił jej Ksiądz Proboszcz bazyliki Santa Maria Maggiore, w obecności kilku Sodalisek, które cicho płakały. — Po odejściu Księdza Proboszcza przemówiła Maria Teresa słów kilka, pocieszając płaczące i mówiąc, że „jeszcze nie odchodzi.“ W dniach następnych miała się nieco lepiej, ale prawe oko odmówiło jej służby i pękło. Lekarz orzekł, że krew już tam nie dochodzi. Maria Teresa, która zawsze cierpiała z powodu zimna w nogach, już teraz tego nie czuła i jej pielęgniarka uznała to stracenie czucia w nogach za zły znak. Już od kilku tygodni najboleśniej były noce i nawet ta wypróbowana w ogniu doświadczeń dusza Marii

Teresy obawiała się ich nadejścia. Maria Teresa, która nigdy przedtem nie mogła ugasić pragnienia, bo picie wody sprawiało jeszcze dotkliwsze cierpienia, teraz brała łyżeczkami wodę z lodem i ani lekarz, ani organizm już się nie sprzeciwiali. Pod wieczór zawsze bywało jej lepiej i wtedy załatwiała też więcej spraw bieżących i wydawała rozporządzenia, które okazały się bardzo ważne po jej śmierci.

W poniedziałek, 3 lipca przyniesiono jej lipcowy numer włoskiego „Echa z Afryki“, które nadeszło z drukarni. „O drogie Echo włoskie“, powiedziała Maria Teresa i zaczęła je przeglądać. Sodalisce, która ten zeszyt przyniosła, stanęły mimo woli łyzy w oczach, gdyż nie była przyzwyczajona do takich objawów rzewności ze strony Założycielki Sodalicji, która zawsze umiała panować nad swymi uczuciami i poczuła, że było to jakby pożegnanie założycielki „Echa“ z tym pismem. I nikt nie pomyślał, że w kilka dni później będzie się drukowało doniesienie żałobne o śmierci Marii Teresy Ledóchowskiej, które dołączone jeszcze do wszystkich numerów tego samego „Echa“ lipcowego, rozejdzie się po świecie. Poniedziałek, wtorek i środa upływały pod wrażeniem wielkiego bólu, ale też i ustawicznej nadziei. Wszyscy tak byli przyzwyczajeni, że Maria Teresa zawsze jest cierpiąca, iż przypuszczali, że ten nowy stan wzmożonego cierpienia długo jeszcze potrwać może. Hr. Ledóchowska wiedziała, że znajduje się w ostatnich chwilach życia, ale również nie przypuszczała, że jej przejście do lepszego świata tak

szybko nastąpi. Życzyła sobie, aby wszyscy członkowie pozostawali przy pracy, chociaż wiedziała, jaka to była dla nich ofiara, mówiła, że tak z pewnością jest Panu Bogu najmilej i wszyscy, choć z rozdartym sercem, słuchali jej życzenia. Przyjmowała jak zawsze, tak i teraz każdego dnia Komunię św. przed siódmą godziną rano i przyjęła ją również we środę, dnia 5 lipca. W ciągu dnia dawała rozmaite rozporządzenia i pisała, mówiąc żartobliwie, że jej pismo nie jest jeszcze pismem umierającej, gdyż rzeczywiście tak było pewne i wyraźne. Sodaliski zamieszkałe w Domu głównym zmieniały się w kaplicy, tak że zawsze dwie osoby, we dnie i w nocy modliły się za drogą chorą.

Wreszcie upłynęła środa, 5 lipca i zapadła noc z piątego na szóstego. Maria Teresa czuła, że będzie to noc ciężka, — może rozstrzygająca i poleciła wezwać lekarza. Dwie misjonarki-pomocnice czuwały przy niej, dwie zmieniały się kolejno w kaplicy. O wpół do trzeciej jedna z czuwających Sodalisek zawołała jeszcze jedną a potem jeszcze jedną i posłano po Księdza Proboszcza i zbudzono o czwartej wszystkich członków obecnych w domu, którzy udali się do kaplicy, odmawiając głośno litanię do Serca Pana Jezusa. W pokoju chorej odmawiał Ksiądz Proboszcz głośno modlitwy za konających i słysząc tu było także modły z kaplicy. Od czasu do czasu ta lub owa z obecnych wymawiała głośno akty strzeliste, ale Maria Teresa nie mogła już powtarzać, płomień jej życia gasł powoli. Wtedy zawołano wszystkich członków z kaplicy,

którzy poklękli u stóp i naokoło łóżka, a Ksiądz Proboszcz przemówił do konającej, że zgromadzone są dookoła niej jej dzieci duchowne i wzywając ją, aby pobłogosławiła tak obecnym jak i nieobecnym, misjonarzom i biednym Afrykanom, członkom Sodalicji i jej dobroczyńcom. Maria Teresa zawsze tak posłuszna na głos Kapłana i teraz jeszcze w ostatnich chwilach życia, nie mogąc już wymówić ani słowa, wydała głos, jakby dając znak, że pragnie pobłogosławić wszystkich. Wtedy Ksiądz Proboszcz wziął do rąk krzyżyk jej różańca i uczynił w powietrzu znak Krzyża św. udzielając błogosławieństwa.

Ból i żal przejmował serca obecnych i mimo woli zapytywali się w duchu, czy ta matka duchowna tylu tysięcy dusz ma odejść tak z tego świata, nie wyrzekłszy już ani słowa, nie wydając żadnego ostatniego polecenia, zgasnąć cicho i słodko, nie troszczyć się już o innych, o których troszczyła się przez całe życie. Ale i tu Bóg postanowił inaczej. Maria Teresa leżała na wznak na poduszkach, z twarzą wzniesioną ku górze, oczy najpierw otwarte później się zawarły i oto oblicze Marii Teresy poczęło się naraz rozpromieniać i jaśnieć, usta jej i całą twarz rozjaśniał uśmiech niewysłowionej radości i szczęścia. Uśmiech ten nie był przelotny i krótki, ale trwał dłużej i powracał znowu, tak że obecni mieli czas zwrócić sobie wzajemnie nań uwagę.

Tak, ten uśmiech, ten wyraz niewysłowionego szczęścia był ostatnim przemówieniem, ostatnim testamentem Marii Teresy. Co Bóg dał jej

oglądać w tej chwili, to nam, śmiertelnikom niewiadome, ale wiemy, że Ten, w którego Maria Teresa wierzyła, któremu ufała i którego miłowała ponad wszystko, jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a wynagradza po Bożemu!

O godzinie 5.25 skonstatował lekarz, że Maria Teresa wydała ostatnie tchnienie. Ks. Proboszcz, który przed skonaniem udzielił absolucji generalnej i kilkakrotnego błogosławieństwa, po błogosławił teraz zwłoki i ze łzami w oczach przemówił do obecnych, dodając im otuchy i zapewniając, że straciwszy Matkę na ziemi, znaleźli Orędowniczkę w niebie. Po czym powtarzając słowa Pisma „jak piękna jest w oczach Boga śmierć sprawiedliwego“ oddalił się. Odszedł również i lekarz, dwie Sodaliski ubrały ukochaną i wielką Matkę Misji afrykańskich i ułożyły na łóżku, na którym skonała, obsypując drogie zwłoki ziołami i kwiatami.

Już poprzednio dano znać Najprzewielebniejszemu Ojcu Jenerałowi Jezuitów, Ojcu Włodzimierzowi Ledóchowskiemu, bratu drogiej Zmarłej, który natychmiast pośpieszył na wezwanie, ale nadszedł już po skonie i pomodliwszy się przy zwłokach odprawił w kaplicy Mszę św. za spokój jej duszy i udzielił wszystkim obecnym członkom Sodalicii Komunii świętej.

I nastąpiły smutne dni, w których Założycielka i Generalna Kierowniczka Sodalicii leżała w skromnej trumnie, na skromnym katafalku, w sali tego domu, który z takim trudem kupiła



Maria Teresa Ledóchowska w kilka godzin po śmierci.

i urządziła dla Misji, w tej sali, w której tyle wygłosiła konferencji o Misjach, w której tyle dała dowodów swej wielkiej gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Był to lipiec. Gorąco dochodziło do 33° C. i trwało przez kilka dni, ale Maria Teresa leżała wśród roślin i kwiatów, niezmieniona, wyschnięta jak szkielet, uosobienie pogodnego spokoju — ofiara całopalna, która spłonęła na ołtarzu chwały Boga i zbawienia dusz.

Liczni Misjonarze obecni w Rzymie i inni Kapłani wyrazili życzenie odprawienia Mszy św. przy jej zwłokach i każdego dnia odprawiało się ich kilka w kaplicy, a w dwa ostatnie dni także i w sali, w której leżała.

Wielu Misjonarzy i Biskupów, Kapłanów i świeckich, znajomych i nieznajomych odwiedzało zwłoki Zmarłej.

Telegraf rozniósł wiadomość o jej śmierci po wszystkich domach i filiach Sodalicji i wszędzie zapanowała wielka bolesć, zmieszana z przekonaniem, że dla Tej, która odeszła, zaczęło się teraz dopiero prawdziwe życie, życie nagrody i wypocznienia.

Ks. Kardynał Frühwirth i Ks. Kardynał Marini odwiedzili także zwłoki, wyrażając nadzieję, że ta, którą znano jako matkę Misji afrykańskich, będzie kiedyś uznana za ich Patronkę.

Przychodzące osoby trwały długo w głębokim milczeniu na modlitwie u stóp tej skromnej postaci, która się zdawała nie z tego świata.

Dzień i noc paliły się świece przy zwłokach, dzień i noc modlono się przy nich i czas ten wydawał się ciągle za krótki.

Nadszedł poniedziałek 10 lipca. Po kilku Mszach św. odprawionych przy Via dell'Olmata wyniesiono drogie szczątki z domu i zawieziono do kościoła św. Wita, w parafii Najświętszej Marii Panny Większej, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo żałobne.

Z obydwu stron katafalku ustawione były ławki dla dostojnych gości i zajęli tam miejsca Generałowie kilku Zakonów, Prałat-Delegat Ks. Kardynała Wikariusza Rzymu i inni Prałaci. Przy wielkim ołtarzu był Pan Minister Rzeczypospolitej Polskiej Eksc. Z a l e s k i; Ambasadorki angielskie przy Stolicy Świętej hr. S a l i s, krewny zmarłej; Ambasador Rzeczyposp. Nikaraguy i inni dostojnicy.

Po uroczystej Mszy św., podczas której mistrzowski chór odśpiewał Mszę żałobną *P e r o s i e g o*, ruszył skromny orszak żałobny na cmentarz przy bazylice św. Piotra, gdzie Maria Teresa pragnęła spocząć po śmierci. Za karawanem i z obydwóch jego stron postępowały misjonarki-pomocnice z zapalonymi świecami. Marię Teresę wieziono na ostatni spoczynek, wieziono do grobu.

Ojciec Jenerał Zakonu Jezuitów wraz ze swoimi Asystentami towarzyszył skromnemu orszakowi, udzielił ostatniej absolucji i pokropił wodą święconą skromną trumnę swej ukochanej najstarszej siostry.



ROZDZIAŁ XI.

Po śmierci.

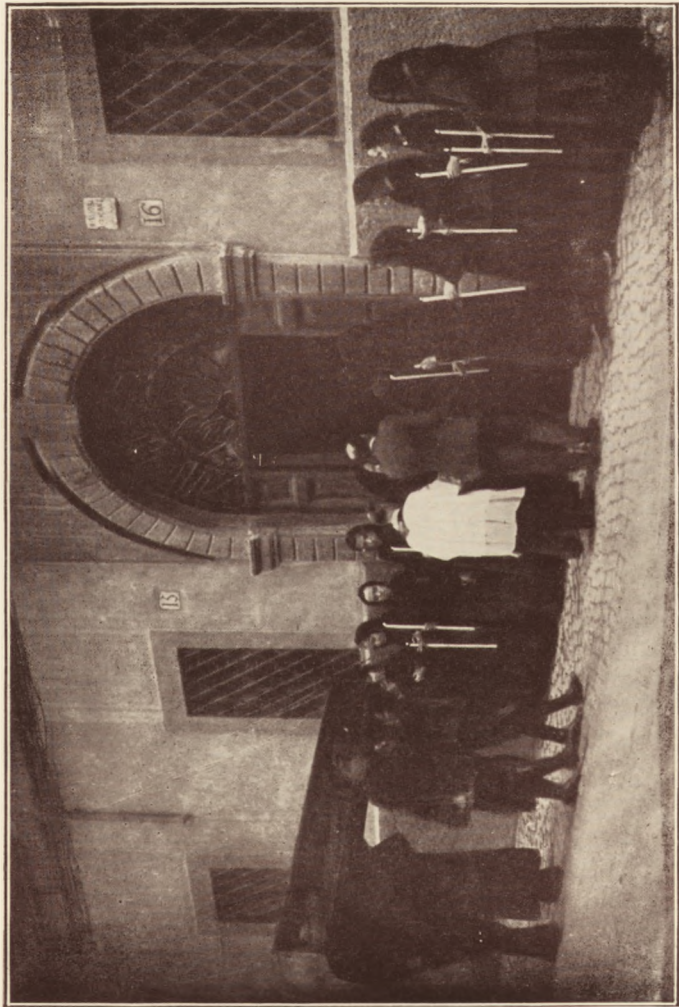
Wrażenie skonu Marii Teresy było wstrząsające nie tylko dla jej otoczenia i dla członków Sodalicji św. Piotra Klawera, ale dla wszystkich Misjonarzy afrykańskich, dla całej Afryki. Od pierwszego dnia po jej skonie posypały się telegramy i listy kondolencyjne ze wszystkich krajów Europy i Afryki i liczni Biskupi nazywali w swych listach zmarłą Założycielkę Sodalicji „osobą świętą“ „duszą świętą“ lub po prostu „świętą.“ Grób jej na Campo Santo przy bazylice św. Piotra zaczął pociągać i swoich i obcych i nie tylko członkowie Sodalicji, ale też i inni tam się udawali, prosząc o szczególne łaski za przyczyną Marii Teresy, lub dziękując za już otrzymane. Misjonarze afrykańscy w czasie pobytu w Rzymie odwiedzali także ten skromny a tak drogi nagrobek.

Sława wielkich cnót i zasług hr. Ledóchowskiej rozchodziła się szeroką falą po całym katolickim świecie i z roku na rok rosła coraz bardziej. Już w siedem lat po jej błogosławionym zgonie, w r. 1929, rozpoczęto w Rzymie proces bea-

tyfikacyjny. Po ukończeniu t. zw. procesów informacyjnych, z których jeden odbył się w diecezji albańskiej w pobliżu Rzymu, drugi w samym Rzymie, a trzeci w Salzburgu, za pozwoleniem władzy kościelnej i cywilnej śmiertelne szczątki Służebnicy Bożej zostały przeniesione z cmentarza do Domu głównego Sodalicji św. Piotra Klawera przy via dell'Olmata 16.

Było to 23 października 1934 r. Dzień był piękny i pogodny. Świeży chłód poranku znikał stopniowo pod promieniami słońca, w którego blasku kąpało się Wieczne Miasto. Kondukt wiozący drogie szczątki zmarłej przesunął się wzdłuż Tybru, poza via Imperiale, a Rzymianie śpieszący o tej porze do urzędów i szkół odkrywali swe głowy za jego przejściem. Przy via dell'Olmata bramy Domu głównego Sodalicji były otwarte na przyjęcie zwłok ukochanej Matki, a okolicznościowe zdjęcie upamiętniło tę ważną chwilę.

Między obecnymi znajdowali się: Najprzew. Ojciec Jenerał Jezuitów, Włodzimierz Ledóchowski, brat Służebnicy Bożej, jej siostra — Matka Urszula, wraz z siostrzenicą Izą, w zakonie Siostrą Urszulą i inni dostojni goście. Postulator generalny, procesu beatyfikacyjnego hr. Ledóchowskiej, O. Karol Miccinelli, T. J., odprawił Mszę św., a po niej zwrócił się do obecnych z przemówieniem, winszując córkom duchownym Zmarłej szczęścia posiadania na nowo w murach Domu głównego ukochanej Założycielki.



Misjonarki-pomocnice z zapalonymi świecami przyjmują śmiertelne szczałki swej Założycielki, powracające z Campo Santo do Domu głównego Sodalicji.

Czcigodne szczątki spoczęły w małej kapliczce, dobudowanej do już istniejącej, w tym samym miejscu, gdzie Służebnica Boża niekiedy wypoczywała w ostatnich tygodniach swego życia.

Od tego dnia kapłani, zakonnicy i ludzie świeccy przychodzą na grób Marii Teresy Ledóchowskiej, szukając światła, pociechy i pomocy u śmiertelnych szczątek tej, która żyła i zmarła w służbie sprawy najbardziej Boskiej tj. ratowania dusz nieśmiertelnych.

Na białej, marmurowej płycie jej grobu widnieje łaciński napis:

Maria Theresia Halka-Ledóchowska Comes,

*Piae Sodalitatis S. Petri Claver pro Missionibus
Africanis et redimendis Nigritis in servitute detentis
Fundatrix atque Moderatrix generalis.*

Tertio Cal. Maias a. D. MDCCCLXIII nata,

*Pridie Nonas Julias a. D. MDCCCXXII aeta-
tis anno undesexagesimo Romae placidissime ani-
mam efflavit.*

*Ardenti amoris divini flamma et zelo propagan-
dae Salvatoris Nostri gloriae de procuranda
animarum salute aestuans vitam totam Missioni-
bus Africanis fovendis devovit.*



ROZDZIAŁ XII.

Jej Cel naszym Celem.

Maria Teresa zamknęła oczy na światło tego świata, ale jej zadanie jeszcze się nie skończyło. Maria Teresa nie pragnęła śmierci, nie pragnęła życia, pragnęła nade wszystko pomnożenia chwały Bożej i zbawienia dusz, a Bóg jest wieczny i dusze są nieśmiertelne!

Bóg dał jej wielkie pragnienie doprowadzenia do Niego niezliczonej liczby dusz, za które Syn Boży umarł na Krzyżu.

Maria Teresa przełała to pragnienie w założony przez się Instytut, Sodalicję św. Piotra Klawera. Ale nie koniec na tym. Jej pisma i pisma wydawane przez jej Sodalicję — gdyż z całą słusnością możnaby jej dzieło nazwać „Sodalicją Ledóchowskiej“, jak już niektórzy ją nazywają — te pisma mają za zadanie dotarcie do jak największej liczby chrześcijan-katolików i ogarnienie ich ogniem miłości Boga i bliźniego. A powiedziano, że nie wiadomo, gdzie te pisma misyjne nawracają więcej dusz, czy w krajach pogańskich, czy w krajach cywilizowanych.

Chodzi o to, aby świat wrócił do Boga, aby wszyscy ludzie poznali swój cel na tej ziemi i aby życie ludzkie płynęło z Wiary i znajdowało

swoje ukoronowanie w uczynkach, które uwielbiają Boga, uszczęśliwiają człowieka i doprowadzają go do posiadania Boga przez wieczność całą.

Maria Teresa, która tak ukochała Polskę, która tak wdzięczna była swemu Narodowi za ten dar Wiary, jaki odziedziczyła po przodkach, która całe swe życie oddała krzewieniu tej Wiary, nie może być obojętną — jak tego zresztą mamy liczne dowody — na to, co się dzieje po jej śmierci na ziemi. Z różnych stron Europy, Afryki, Ameryki i Australii dochodzą do Sodalicji św. Piotra Klawera doniesienia o łaskach otrzymanych za jej pośrednictwem, a szczególną jej opieką cieszą się ci, którzy w jakikolwiek sposób są czynni dla Misji, Misjonarze afrykańscy i dobroczyńcy Misji. W szczególny sposób na ziemiach polskich opowiadają o jej błogosławionej opiece i starają się pomnożyć swoją gorliwość w służbie Bożej, aby ją tym więcej dla siebie zobowiązać.

Niechaj to apostołstwo Marii Teresy żyje i pracuje pośród nas, niechaj jej przykład święty nie pozostanie bez owoców; naśladujmy ją, wspierajmy wraz z jej Sodalicią biedne Misje afrykańskie, uczynmy naszym hasłem jej hasło: „Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest praca dla zbawienia dusz!“ przyczynmy się do tego, aby wszystkie ludy i narody poznały Pana Boga i aby na całej ziemi nastała co prędzej „jedna owczarnia i jeden Pasterz!“

ROZDZIAŁ XIII.

Świadectwo współczesnych.

Z telegramów i listów nadesłanych do Sodalicji św. Piotra Klawera po śmierci jej Założycielki wyjmujemy niektóre tylko ustępy, aby dać wyobrażenie o czci, jaką ona wśród współczesnych wzbudzała.

„Opłakuję śmierć Matki Afryki, współczuję z całym Instytutem.“ Ks. Biskup *Carrara*.

„Wyrażam głębokie współczucie moje osobiste i całej Libiii z powodu śmierci tej świętej hrabiny Ledóchowskiej.“ Ks. Biskup *Tonizza*.

„Ileśmy winni hrabinie Ledóchowskiej, ile jej są winne wszystkie Misje afrykańskie, samemu tylko Bogu to wiadomo... Od lat 23 przychodziła nam z pomocą; wczoraj dała do wydrukowania dla nas i przysłała nam tu 9000 egzemplarzy katechizmu, co jest dla naszego Wikariatu iście królewskim podarunkiem. Była to dusza żarliwa, ogarnięta ogniem miłości Bożej i płomieniem apostołstwa. Usłyszała ona słowa Boskiego Mistrza na krzyżu, kiedy się skarżył na swe pragnienie, przeto życie swoje spędziła na jego

zaspakajaniu. Ileż ona dusz zyskała dla Jezusa! A dla prowadzenia nadal swego apostołstwa, pozostawia Instytut, w który wlała swego wielkiego ducha i płomienne serce. Zamiast Wam wyrażać moje kondolencje, czyż nie należy raczej winszować Wam, że macie dziś w niebie orędowniczkę, która Was będzie wspierać swą mocą i macierzyńską miłością? Mam to przekonanie, że wszystkie nabożeństwa za nią odprawiane, są przed Bogiem modlitwami dziękczynnymi i że raczej ją trzeba prosić o opiekowanie się nami nadal z wyżyn niebieskich.“

Ks. Biskup *Grison*.

„Misjonarzom i neofitom dobrze jest znany dług, zaciągnięty przez nich względem tej wielkiej dobrodziejki. Jej to zawdzięczamy, żeśmy zdołali przetrwać tę wielką próbę wojny. Składam najszczerze życzenia, żeby wielce zasłużona Sodalicja św. Piotra Klawera ujrzała pomnażanie się swych środków za pośrednictwem tej, która była jej niestrudzoną założycielką.“

Ks. Biskup *Larue*.

„Bóg uznał, że Czcigodna Zmarła była już dojrzała dla nieba i uwieńczył jej życie, spędzone na służbie Misji. Pan Jezus wezwał swą oblubienicę: „Veni sponsa!“ i oto stanęła przed Nim, pełna zasług. Dzieła przez nią założone, dobro, przez nią zdziałane, mówią i mówić będą nieustannie: **In memoria aeterna erit**. Obyśmy mogli naśladować jej cnoty: jej gorącą, niezmordowaną żarliwość, jej umartwienia, jej miłość dla Boga i dusz!“

Ks. Biskup *Vogt*.

„Ś. p. Matka Teresa była jedną z największych i najszlachetniejszych dusz na świecie. Jej serce czuło za miliony najnieszcześniejszych ludzi na świecie i było najczystsza i najszlachetniejszą miłością, jaka znaleźć się może w sercu ludzkim. Była to dusza naprawdę nie tylko wielka, ale i święta. W nią wcielił się duch św. Piotra Klawera, którego obrała sobie za patrona i przewodnika swego życia. Była to dusza heroiczna. I nie wątpię, że wśród tego zniszczenia prawdziwej miłości Bożej i bliźnich w dzisiejszych sercach ludzkich, wśród tego egoizmu, który zabija i wyniszcza dziś wszelką szlachetność, Bóg to serce, pełne miłości Boga aż do całopalnej ofiary z siebie i ze swojego osobistego szczęścia i pełne heroicznej miłości bliźniego, jedynie tylko dla miłości Chrystusa i ich dusz, podniesie ku czci publicznej na ratunek dzisiejszych czasów i ku nauce przyszłych pokoleń. Poszła do nieba, aby tam objąć swoim szerokim sercem nie tylko swoich Murzynów, ale i tę, stokroć biedniejszą od Afryki, Europę, tych Murzynów, ducha i tę naszą biedną skołataną złością ludzką, Ojczyznę.

Więc, choć żal serce ściska, że nie ma tego słońca między nami, które tak jasnym światłem oświecało (śmiało można mówić) świat cały, to jednak pociechą jest niemałą to, że ono nie zgasło, że z woli Bożej jeszcze potężniej rozbłyśnie.

Pomników jej pamięci nie trzeba stawiać: ona ma pomnik niespożyty wiekami, który coraz jaśniej świecić będzie swą pięknnością, pomnik dzieła swego, które roztaczać się będzie

przez wieki, nieśmiertelne, jak nieśmiertelnym jest tego dzieła zadanie, jak niewygaśła jest na tej ziemi nędza ludzka, przy której ona, jako jej lekarka, pełna miłości, z całym poświęceniem stanęła.

Raz tylko w życiu widziałem ś. p. Matkę Terezę. Było to w Moguncji na Kongresie katolików niemieckich. W olbrzymiej sali, napełnionej po brzegi słuchaczami, wygłaszała referat w swojej sprawie. Nie potrzebowała się przedstawiać, kim jest i po co przychodzi: wszyscy ją znali i kochali. Niezatarty to niczym widok, kiedy weszła na estradę, bocznymi drzwiami, profilem do widzów. Na tle ciemnozielonego pluszu, jakim była ozdobiona estrada, w sali na wpół oświetlonej, wydała się raczej podobna do ducha, do anioła pokoju, który cicho, bez szelestu, wszedł wśród ludzi na ten padół płaczu, aniżeli do człowieka. W ciemną skromną suknię ubrana, przy tym blasku, jaki bił z jej białej jak alabaster twarzy, nadzwyczaj skromnie ułożonej i rąk białych, wydała się naprawdę, jak istota nie tej ziemi. Entuzjastyczne jej powitanie, a potem cisza, niczym nie przerywana, były jak najlepszym świadectwem, czym jest ta postać dla każdego katolika na całym świecie bez różnicy narodowości.

Oto moje pokrótce wyrażone myśli i uczucia, jakie mi się nasunęły na wieść o tym, że już dobiegła do mety, aby wziąć wieniec nieśmiertelnej chwały od Tego, któremu wiernie służyła i u którego stóp całą swą złożyła miłość, a w niej całe swoje życie.

Jej cześć trzeba szerzyć; zapewne zajmie się tym Sodalicja i my wszyscy mamy dołożyć wszelkich starań do tego zbożnego dzieła.“

O. Haduch, T. J.

Prócz powyższych pism, nadesłanych zaraz po śmierci hr. Ledóchowskiej, wystosowali prawie wszyscy Wikariusze i Prefekci apostołscy rozległej Afryki do jej następczyni, a obecnej Generalnej Kierowniczkii Sodalicji św. Piotra Klawera, listy kreślące cnoty i zasługi zmarłej i wyrażające nadzieję, że Bóg który uczynił z Marii Teresy Ledóchowskiej za jej życia Matkę Misji, uczyni z niej kiedyś ich Patronkę.

Z listów, odebranych później, kiedy już lata upłynęły od śmierci Służebnicy Bożej, Marii Teresy, przytaczamy tylko kilka wybitniejszych.

„Bardzo często przekraczam w myśli próg kaplicy sodalicyjnej w Rzymie i klękam w duchu przy grobie tej, która była i jest MATKĄ AFRYKI. Modłę się do niej z gorliwością równie wielką, jak ma ufność i błagam Boga, aby Kościół Jego ogłosił błogosławioną tę, która była największą misjonarką na wielkim, Czarnym Kontynencie. Jest niemożliwe, aby to się nie stało! Nasz wiek widział niewiele dusz płonących taką gorliwością, jak Maria Teresa Ledóchowska. Rzeczywiście, przechowywanie pamięci o tak wielkiej Służebnicy Bożej musi być wielkim natchnieniem dla Waszego Instytutu.“

*Ks. Biskup Lerouge,
Wikariusz Apostolski w Gwinei fr.*

„Postanowiliśmy — na jednej konferencji Przełożonych Misji z wikariatu Nyassa — jeszcze więcej prosić o wstawiennictwo Służebnicy Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej „Matki Afrykanów“, która już nieraz dała nam dowód swego potężnego orędownictwa. Ekonom generalny wikariatu wspomniał, że uczynił ją strażniczką kasy, przy której przechowuje zawsze jej obrazek.“

*Ks. Biskup Julien,
Wikariusz Apostolski w kraju Nyassa.*

„Otrzymałem od Ks. Biskupa wieść o nadejściu pomocy właśnie gdy najwięcej jej potrzebowaliśmy. Ze względu na wielką odległość, na niespokojne czasy, na wojnę, wydaje mi się to czymś cudownym. Nigdybym nie przypuszczał, że Sodalicja św. Piotra Klawera potrafi tak szybko dopomóc. Także i ten „cud“ przypisuję wstawiennictwu Założycielki Sodalicji, do której odprawiłem nowennę. Uporządkowała ona znowu nasze sprawy i możemy wolniej odetchnąć dzięki jej i dzięki Sodalicji św. Piotra Klawera, która niejednemu troską przygnębionemu misjonarzowi osuszyła ukryte łzy.

Gdybyście mogli wiedzieć, ile dni pełnych trosk i ile bezsennych nocy przepędziłem, nie tylko wskutek ciężkiego położenia materialnego, ale także wskutek innych, niemniejszych prób. Także i one zakończyły się pomyślnie dzięki Marii Teresie, która w dalszym ciągu czyni dobrze dla swych ukochanych Misji. Ośmielałem się bez przesady powiedzieć: obecnie czyni więcej dobrego niż za życia.“

O. Anzelm, O. S. M., kraj Swazi.

ROZDZIAŁ XIV.

Głosy wdzięczności

Łatwo sobie wyobrazić, że tak misjonarze w Afryce jak i inni czciciele Marii Teresy Ledóchowskiej zaczęli w gorącej modlitwie i z ufnością wzywać jej wstawiennictwa u Tronu Najwyższego i doznawali jej pomocy.

Ponieważ tak z Afryki, jak i z innych lądów nadchodzą listy dziękczynne za łaski otrzymane za jej wstawiennictwem przytaczamy tu niektóre z nich, jak nam podpadają pod rękę, zaczynając od sprawozdań otrzymanych

a) Z AFRYKI.

Ufność moja wzrasta z dnia na dzień!

Obraz jej wisi w moim biurze; spogląda z niego na moje prace. Kiedy mię bieda bardzo przygniata, idę do niej, kładę ręce na jej ramiona i mówię wtedy: Tak mię bieda przyciska, pomóż, jak możesz. Muszę przyznać, że dotąd nigdy jeszcze nie błagał nadaremnie. Ufność moja wzrasta tedy z dnia na dzień w jej pośrednictwo, mogę bowiem liczyć na to zawsze z całą pewnością, że będzie zaradzi. Dzięki przeto, stokrotne dzięki za wszystko, com dotąd otrzymał za wstawiennictwem ś. p. Hrabiny, za jej łaskawym wstawiennictwem.

Muszę to ciągle powtarzać: Ś. p. Hrabina jest dla nas w rzeczy samej dobrotliwą matką i wielką pośredniczką u Bożego Tronu.

*W. O. Dohren, w Gobabis,
wikariat apostolski Windhoek.*

Pomogła mi zebrać fundusze!

Co do procesu beatyfikacyjnego Założycielki Sodalicji, to wysłę w tej sprawie okólnik do wszystkich Misji, zachęcając wszystkich, aby pamiętali o swej najbardziej oddanej dobrodziejce i opiekunce. Jest to mym szczególnym obowiązkiem, gdyż uczyniła ona dla mnie coś, co uważam za cud. Pomogła mi zebrać fundusze na budowę Wielkiego Semiarium w naszym wikariacie. Zacząłem budowę w kwietniu 1938 r. z funduszem wystarczającym zaledwie na położenie fundamentów. Wyjechałem do krajów cywilizowanych w intencji zbierania ofiar, powierzając całe przedsięwzięcie wyłącznie waszej świętobliwej Założycielce. Wiedziałem, że będzie to bardzo trudno — lecz ufałem naszej wielkiej, niebieskiej orędownicze — jej wspaniałomyślnej i pełnej poświęcenia miłości dla naszego ludu.

Ponad wszelkie moje oczekiwania i mimo ogromnych trudności — depresji — bezrobocia — miejscowych potrzeb diecezjalnych i parafialnych — otrzymałem tyle, że starczyło nie tylko na ukończenie Seminarium, ale nawet nieco zostało na budowę nowicjatu i kaplicy dla Sióstr tubylczych.

Złożyłem to wszystko w ręce Marii Teresy. Nie wzywałem żadnego Anioła ni Świętego, lecz jedynie Czcigodnej Marii Teresy i tylko jej i tak się też modliłem przy jej grobie w Rzymie. Wysiłki moje zostały pobłogosławione ponad wszelkie oczekiwania. Oczywiście, będę się modlił o jej wyniesienie na ołtarze i postaram się, aby się modlono o to tutaj i to aż do jej kanonizacji.

*Ks. Biskup Byrne, ze Zgrom. OO. od Ducha św.,
wikariat apost. Kilimandżaro.*

Wierna i czujna matka dusz.

Anna, dziewczyna, licząca lat siedemnaście, została ochrzczona w czasie świąt Bożego Narodzenia. Wkrótce potem powzięła zamiar powrotu do domu. Dnia 30 czerwca oświadczyła mi to stanowczo. „Nie — odpowiedziałam — ojciec twój jest muzułmaninem, naraziłabyś się więc na utratę wiary, gdybyś zamieszkała u niego.“ Anna się rozpłakała. Wieczorem, gdy dzieci kładły się spać, zniknęła. Noc była zbyt ciemna, żeby móc rozpocząć poszukiwania. Naza jutrz rano Anna znów była w misji. „Wczoraj wieczorem — rzekła do nas — gdy myślałam, że wszyscy w misji już udali się na spoczynek, przeskoczyłam przez płot. Zaledwie uszłam ze sto metrów, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Nie mogąc w żaden sposób iść naprzód, wróciłam i to bez najmniejszej trudności. Postanowiłam jednakże raz jeszcze spróbować ucieczki, ale z innej strony. Znów z wielkim trudem prze-

biegłam z jakie sto metrów, gdy nagle niewidzialna siła nie dozwoliła mi iść naprzód. Lęk mnie ogarnął i przycisnęłam do serca obrazek, który noszę przy sobie, przedstawiający wizerunek „Matki Afrykanów.“ Znów zawróciłam z drogi i przeszłam przez płot z radością w duszy. „Dzięki Ci, Panie Boże! — zawołałam. — Uratowałeś mnie za wstawieniem się Marii Teresy Ledóchowskiej. Ona jest moją matką.“

*Sprawozdanie nadesłane przez misjonarkę,
Siostrę M., Abisynia.*

Uprosiła powrót do zdrowia.

Krótko tylko donoszę, jak czcigodna Maria Teresa znowu nam w Swej dobroci przyszła z pomocą. Nasza kochana Siostra L. zachorowała ciężko i nie mogła już chodzić. Położyłyśmy jej na serce obrazek Marii Teresy, który dostałyśmy od was i odprawiłyśmy nowennę. Chorej było coraz lepiej i po trzech tygodniach mogła nasza kochana Siostra znów się krzątać około swych Murzyniątek. Bogu i Marii Teresie niech będą za to dzięki. Wszystkie udajemy się do niej w naszych małych czy dużych strapieniach.

Siostra M. N. od Przenajdroższej Krwi.

Uleczyła umierającą dziewczynkę.

Mała Terenia dotknięta ostrym zapaleniem jelit znajdowała się od Wielkanocy w ciągłym niebezpieczeństwie życia. Dnia 14 maja matka Tereni, gorliwa chrześcijanka, wiedząc, że je-

stem w szkole Kalonga, przyniosła do mnie umierające dziecko, przebywszy całodzienną drogę pieszo. Biedne małeństwo nie mogło już prawie nic przełknąć. Nie traćcie nadziei, rzekłem, jeżeli ufacie Marii Teresie Ledóchowskiej, ona wam dziecko uzdrowi. Pokazawszy im obrazek Marii Teresy, owinąłem go w kawałek płótna i przyłożyłem do małej szyjki. Równocześnie poleciłem wszystkim chrześcijanom, zebranych w tym dniu w znacznej liczbie, aby odmówili pięć „Ojcze Nasz“ na uproszenie uzdrowienia dziecka przez przyczynę naszej drogiej protektorki. Sam również z całej duszy błagałem M. T. Ledóchowską, aby okazała swój wpływ u Bożego tronu, lecząc naszą małą chorą w obliczu tylu świadków oczekujących wyniku swych modłów.

Nazajutrz mała Terenia wstała uśmiechnięta i przybiegła do mnie, prosząc o kawałek chleba. Dałem go jej z radością i z najgłębszą wdzięcznością dla waszej świętej założycielki, która nie mogła chyba wyraźniej okazać swej łaskowości i mocy. Terenia od tej chwili miewa się doskonale. W dzień Bożego Ciała była tu w misji ciotka tej tak szczególną łaską wyróżnionej dziewczynki i przyniosła mi jak najlepsze o jej zdrowiu wiadomości.

O. Laagel.

Na godzinę przed straceniem.

Danym mi było znowu przygotować do Chrztu św. pewnego nieszczęsnego, na śmierć

skazanego Murzyna. Główne prawdy naszej wiary św. pojął bardzo dobrze i pragnął gorąco Chrztu, aby umrzeć jako chrześcijanin. Naraz — na dwa dni przed ścięciem — zmienił zamiar. W przededniu wykonania wyroku oświadczył mi stanowczo, że chce umrzeć bez Chrztu, chce iść do piekła. W tak smutnym i bolesnym położeniu udałem się znowu do Marii Teresy Ledóchowskiej. Obiecałem, że ogłoszę publicznie, jeżeli mi wyprosi dla tego biedaka łaskę nawrócenia i Chrztu. Moja niegodna modlitwa i moja prośba zostały wysłuchane. Gdy w piątek 5 marca udałem się o godz. 5 — tj. godzinę przed straceniem — ostatni raz do skazańca, zastałem go zupełnie przemienionego. Zgodził się jak najchętniej na przyjęcie Chrztu, którego mu też zaraz udzieliłem. Krótco potem poniósł śmierć.

Za tę osobliwą łaskę, otrzymaną za wstawiennictwem Sługi Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej, składam tu publiczne podziękowanie, aby i inni w sprawach swych do niej się uciekali i tym sposobem przyczynili się do rychłego wyniesienia na ołtarze tej Matki i Opiekunki misjonarzy i Murzynów.

O. Tomaka T. J., Póln. Rodezja

Gdy 99% i 99 setnych było przeciw...

Chodziło mi pewnego razu o pomyślne załatwienie sprawy, która tak mnie jak i wielu innym leżała na sercu, bo chodziło o dobro Misji. By moje pragnienia oraz modlitwy w tym celu uczynić tym skuteczniejszymi, zacząłem się mo-

dlić przez przyczynę „naszej Matki, Matki Afryki“ M. T. Ledóchowskiej z obietnicą ogłoszenia publicznego podziękowania w „Echu“, jeśli sprawa weźmie pomyślny obrót. Tak było, że ja i inni, których o to prosiłem, modliliśmy się, a sprawa wikłała się coraz bardziej przechodząc różne fazy, aż w końcu doszło do tego, że 99% i 99 setnych — że się tak wyrażę — było za niekorzystnym jej rozwiązaniem. Mówiliśmy już, iż chyba tylko cud jakiś mógłby wpłynąć na odmianę i pomyślne rozwiązanie sprawy.

Jakże miło mi było dowiedzieć się po jakimś czasie, a teraz donieść, że sprawa ostatecznie wzięła obrót taki, jakiegośmy sobie życzyli i prosili Boga przez przyczynę Matki M. T. Ledóchowskiej. Z wdzięcznością więc wywiązuję się z obietnicy i liczę, że ten nowy dowód przemożnego wstawiennictwa u Boga „Matki Afryki“ zachęci i innych do uciekania się za jej pośrednictwem do Boga we wszystkich strapieniach, pragnieniach i życzeniach.

O. Z., misjonarz.

b) Z KRAJÓW CYWILIZOWANYCH.

Maria Teresa wyjednała mi cud!

Ten okrzyk zabrzmiał nagle w szpitalu w Velletri (we Włoszech) rankiem, dn. 26 października 1930 r.

Pani Judyta De Rivo od miesiąca leżała wśród ogromnych cierpień w tym szpitalu prze-

niesiona tam po wypadku, którego padła ofiarą: przejechał ją był motocykl łamiąc jej kości miednicy w dwóch miejscach. Wypadek był ciężki, jak to wynika z następującego sprawozdania.

Judyta De Rivo, matka rodziny, zamieszkała w Cisternie (w pobliżu Rzymu), przechodząc z mężem i niemowlęciem przez drogę wiejską, dn. 26 września 1930 r. około godz. 6 po południu została najechna gwałtownie przez motocykl. Powalona na ziemię, leżała pozbawiona zmysłów, podczas gdy niemowlę, wytracone z ramion matki, zostało odrzucone daleko. Mąż pośpieszył na jej ratunek i ambulansem przewieziono ją do szpitala w Velletri, gdzie skostatowano ciężką ranę powstałą z rozszarpania i zmiążdżenie kości miednicy.

Umieszczono chorą w szpitalu w oddziale chirurgicznym, z niepewną nadzieją na przyszłość, podtrzymując jej życie podniecającymi zastrzykami i przykładając okłady z lodu. Dziecię zmarło następnego ranka, dn. 27. września 1930 r. z powodu doznanego wstrząśnienia.

Dn. 30 września zdjęcie radiograficzne wykazało złamanie kości. Chora była zmuszona leżeć na wznak, nie mogąc ruszyć się w żaden sposób z powodu gwałtownego bólu, jaki najmniejsze poruszenie wywoływało w złamanej miednicy. Lekarze także zobowiązali ją do zachowania tej pozycji, aby pozwolić zrosnąć się złamanym kościom. De Rivo poprosiła pielęgnującą ją Siostrę o jaką książkę do czytania i otrzymała od niej zyciorys Służebnicy Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej. Czytając

tę książkę, poczuła się dziwnie pociągnięta, aby zwrócić się do Służebnicy Bożej, prosząc o łaskę uzdrowienia. Wzywała także jedenaścioro swych zmarłych dzieci, aby prosili Służebnicę Bożą o pomoc. Uczyniła przy tym obietnicę, że jeżeli otrzyma uzdrowienie, złoży ofiarę (100 Lirów) na Chrzest Murzynka.

Szczególnie żarliwie prosiła o tę łaskę w nocy z dnia 25 na 26 października, gdyż lekarz jej powiedział, że nie będzie więcej mogła chodzić i że będzie musiała mieć zawsze koło siebie kogoś do pomocy, gdyby wróciła do domu.

Rankiem 26 października zauważyła, że inna chora, leżąca na sąsiednim łóżku, miała odkryte plecy i nie była w stanie okryć się sama. Zauważywszy to, De Rivo chciała jej pomóc i wychyliła się z łóżka. Uczyniwszy ten ruch, spostrzegła, że może ruszyć się bez żadnego bólu. Niedługo potem, gdy przyszły pielęgniarki, jak to było konieczne w każdej potrzebie — by ją podnieść, ułożyć na sąsiednim łóżku i zmienić w międzyczasie jej pośłanie, chora odmówiła, mówiąc, że czuje się na siłach, by poruszać się sama. I rzeczywiście zeszła z łóżka, przeszła śródkiem wzdłuż łóżek bez żadnego trudu czy bólu, ku wielkiemu zdumieniu Sióstr, chorych i lekarzy. Można sobie wyobrazić jej radość ogromną, jak również radość jej małżonka, gdy przyszedł do szpitala, mniemając, że będzie musiał zabrać ją z sobą do domu — kalekę.

W południe opuściła szpital i wróciła z mężem do domu podejmując na nowo swe normalne życie. Od tej chwili cieszyła i cieszy się naj-

lepszym zdrowiem, nie odczuwając najmniejszej niedogodności. Doktor Fantozzi uznał, jak to wynika z wydanego przezeń świadectwa, że uzdrowienie tak niespodziane nie może być wytłumaczone wiedzą medyczną. Uzdrowiona, Siostry pielęgniarki i ci wszyscy, którzy widzieli panią De Rivo chorą i byli potem świadkami jej nagłego wyzdrowienia, utrzymują, że jest to uzdrowienie cudowne otrzymane za wstawieniem Służebnicy Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej.

Lata minęły od tego zdarzenia, a uzdrowiona jest w najlepszym stanie zdrowia, chodzi, pracuje i jest zadowolona.

Bóg dał jej syna, którego mąż i żona jednogłośnie kazali ochrzcić imieniem: Marian-Terezjusz z wdzięczności ku Marii Teresie.

Składamy dzięki Panu Bogu, że raczył wysłuchać prośby chorej i uczynił dla niej za wstawieniem Marii Teresy Ledóchowskiej łaskę, której sam doktor nie wahał się nazwać cudowną, a która z pewnością zachęci wielu czytelników życiorysu Służebnicy Bożej do uciekania się do niej z jeszcze większą ufnością.

Gdy lekarz nie chciał się podjąć.

Z niewypowiedzianą radością podaję do publicznej wiadomości, że dnia 5 sierpnia r. b. zostałam nagle uzdrowioną z ciężkiego cierpienia zębów za przyczyną naszej Założycielki, Marii Teresy Ledóchowskiej. Przez dwa miesiące cierpiałam na zapalenie okostnej bardzo bolesne.

Dentysta, który mnie zaczął leczyć, nie wyrwał zęba, dopóki to można było uczynić, a potem z powodu opuchnienia, ani w klinice, ani u prywatnych lekarzy nikt się nie chciał podjąć usunięcia tego zęba. Krew i materia sączyły się z niego, bóle trwały dzień i noc, nie było innej ucieczki, jak tylko do tej, która za życia i po śmierci umie kochać po macierzyńsku. Do niej uciekałam się w gorących modlitwach i jej wstawiennictwu zawdzięczam, że bez widocznej przyczyny rano 5 sierpnia opuchnienie ustąpiło, materia przestała się wydzielać i można było usunąć chory ząb, po czym nastąpiło zupełne wyzdrowienie.

J. O.

Nawet w chronicznych chorobach...

Cierpiałem długie lata na chroniczną i nieprzyjemną chorobę. Szukanie pomocy u różnych specjalistów nic nie pomagało. Czytając „Echo z Afryki“ postanowiłem i ja udać się do hr. M. T. Ledóchowskiej, by za Jej przyczyną odzyskać zdrowie. Odprawiłem nowennę do Niej, przyrzekając dać ofiarę na misje i dziś jestem zdrowy, za co P. Bogu i Jej niech będą nieskończone dzięki. Oby jak najprędzej wyniesioną była na ołtarze Kościoła!

Ks. N. N.

W kłopotach rodzinnych...

Do naszej dotąd nadzwyczaj zgodnej i wzajemnie miłującej się rodziny drogą małżeństwa wstąpił nowy członek i od razu wniósł z sobą niesnaski i kłótnie. Ludzie, którzy latami kochali się i szanowali wzajemnie, stanęli naprzeciw

siebie jako wrogowie, dysząc zemstą i nienawiścią. Wszelkie wysiłki by złagodzić gniew poważnionych, szły na marne, wszelkie starania, by wpłynąć na rozsądek i sumienie osoby winnej zmiany w rodzinnych stosunkach nie odnosiły skutku. Blisko półtora roku w rodzinie panowały gniewy, dąsy, lało się dużo łez, wyciśniętych rozpaczą, trwała obraza Boska. Wiedząc, że ludzkim rozumem tu nie poradzi, zwróciłam się z pokorną prośbą do Marii Teresy Ledóchowskiej, błagając Ją o zmiękczenie serca osoby winnej niezgody i o uproszenie u Pana Boga łaski przywrócenia dawnych stosunków w rodzinie, przyrzekając ogłosić w „Echu z Afryki“ podziękowanie za otrzymaną łaskę. I oto stał się cud: osoba, która zakłóciła zgodę w rodzinie, raptem bez jakiegokolwiek większego wstrząsu z zewnątrz, przyznała, że zbłądziła i gruntownie zmieniła swe postępowanie, a poważnieni przez nią ludzie zapomnieli poczynionych wzajemnie krzywd i pogodzili się. Widząc w tej raptownej zmianie ku lepszemu, nie uzasadnionej zewnętrznymi powodami, jawny cud, uzyskany za pośrednictwem Czcigodnej Opiekunki, za której wstawiennictwem już nie jedną łaskę otrzymałam, składam na tym miejscu gorące podziękowanie za uzyskaną łaskę.

Jedna z czcicielek „Matki Afryki.“

Kiedy wszystko zdawało się stracone.

Przez długie lata byłam urzędniczką. Nagle zawieszono mnie w służbie i oskarżono przed

sądem o sfałszowanie i przemieszczenie. Wiedziałam, że jestem niewinna w tym i w tamtym wypadku. Z nieopisaną trwogą oczekiwałam wyniku procesu. Przełożony mój przedstawił mnie w takim fałszywym świetle, że zasądzenie mnie wydawało się nieuniknionym. Ale ja byłam zawsze gorącą czcicielką zmarłej hr. M. T. Ledóchowskiej, która mi już dawniej w innych kłopotach pomagała z nieba. W mojej trwodze zwróciłam się więc znowu do niej, aby ona ujawniła moją niewinność teraz, kiedy wszystko zdawało się stracone. O dobroci bez granic! W końcu postępowania sądowego zostałam uwolniona od zarzutu fałszerstwa, a także i od zarzuconego mi przemieszczenia dla braku dowodów. Powrót do służby był jednak bardzo wątpliwy. Lecz wdała się w to moja niebieska protektorka i dopełniając swego miłosiernego dzieła wyjednała mi odzyskanie dawnej posady. Z wielkiej wdzięczności za tę niezrównaną łaskawość pośpieszyłam do Rzymu i tam na jej grobie popłakałam się z radości, przyrzekając, że nie zapomnę o jej ukochanych murzyniatach w Afryce.

P. N. B.

Gdy się przygotowywano do pogrzebu...

J. S. leżała poważnie chora w szpitalu we Wiedniu. Stan jej zdrowia wymagał poddania się niebezpiecznej operacji. Według orzeczeń lekarzy śmierć miała nastąpić przed lub po operacji. Podczas gdy rodzina chorej przygotowywała wszystko konieczne do pogrzebu, chora

z wielką ufnością błagała M. Teresę Ledóchow-
ską o uzdrowienie. Cudownym sposobem, jak
się wyraziła, zostałam zupełnie uzdrowiona bez
operacji. Obecni lekarze i inne osoby ze szpitala,
w którym się chora znajdowała, oznajmili, że
uzdrowienie było niezwykle. J. S. była osobiście
na wystawie paramentów kościelnych we Wie-
dniu potem i w dowód wdzięczności opo-
wiedziała powyższe uzdrowienie, prosząc zara-
zem o życiorys i obrazek z relikwią Sługi Bożej.

Wdzięczność kapłana.

Z wdzięczności za natychmiastowe wypro-
szenie mi u Boga za wstawiennictwem ś. p. Marii
Teresy Ledóchowskiej wielkiej łaski w sprawie
przeprowadzenia dowodu prawdy w bardzo wa-
żnej sprawie oraz pomocy w egzaminach — o-
fiarowałem w Jej intencji trzy Msze święte.
Polecam gorąco kapłanom wstawiennictwo Ma-
rii Teresy Ledóchowskiej. *Ks. Marian S.*

Uleczona pod nożem operacyjnym.

W mieście Br., w Anglii, pewna osoba w szpi-
talu została uleczona w chwili gdy operujący ją
chirurg widział groźne niebezpieczeństwo.

Niżej podane listy od Księdza Proboszcza (1)
i lekarza-chirurga (2) zawierają szczegóły tego
uleczenia.

(1) „Wziąłem wasz list do A. B. Była ona
daleko od domu, przy pracy, zastałem ją przy po-
łudniowym posiłku u młyna, jak za dawnych
czasów, zupełnie uleczoną. Postarała się o załą-

czone świadectwo lekarskie; on to właśnie przyniósł jej obrazek świątobliwej Hrabiny i on odmówił tę modlitwę. Dowiedziałem się o tym wszystkim na miejscu w tym samym tygodniu, w którym odbyła się operacja. Sam chirurg nazwał jej uzdrowienie cudem.“

(Podpis: *Mmgr. J. O. 'C.*)

(2) Świadectwo.

„Pani A. B. licząca 57 lat została wysłana do szpitala głównego w Br. cierpiąc z ogólnej toxæmii i wycieńczenia z powodu żółtaczk. Przyniesiono jej relikwię Marii Teresy Ledóchowskiej do szpitala, gdy była śmiertelnie chora; przyjęła ją nabożnie w chwili gdy podjęto jej operację dn. 5. IV. 1940. Operacja się zaczęła i gdy chirurg był w obliczu objawów przyłgnięcia i zapalnego zgęstnienia i mówił, że obawia się, że nie będzie mógł postąpić dalej, — wymówiono modlitwę „Mario Tereso, nie zawieź jej wiary.“ Chirurg wówczas podjął na nowo operację i w końcu znalazł zatwardzający kamień i przekanalizował miejsce, gdzie żółć się wylewała.

Tak więc została uleczona pod opiekuńczym błogosławieństwem Bożym, uproszonym przez szczególne wstawiennictwo Marii Teresy i to właśnie w momencie, gdy biegły chirurg zachwiał się, a potem wytrwał.“ *Am. B*

Pogrzebany w kopalni.

Mam wielką cześć dla wielkiej Służebnicy Bożej, Marii Teresy Ledóchowskiej i pragnę o-

powiedzieć pewne zdarzenie, które zaszło niedawno.

Jestem górnikiem w kopalni węgla. Trzy tygodnie temu padłem ofiarą katastrofy podczas pracy. Zostałem pogrzebany w gruzach szybu, pod ciężarem 15 ton skał i rumowiska. Przeleżałem tak dwadzieścia minut po tym zawaleniu się, bez żadnej nadziei ratunku. Po upływie tego czasu jeden z towarzyszy pracy potrzebował przypadkiem latarki, którą miałem z sobą i zaczął mnie szukać. Odkopanie mnie zabrało trzem z nich 10 minut czasu. Ku ich zdumieniu byłem nie tylko przy życiu, lecz odniosłem jedynie małe obrażenie. Każdy mówił że to cud, iż mogłem żyć po takim zasypaniu. Matka moja jest głęboko wierząca i ja podzielam jej przekonanie że moje cudowne ocalenie zawdzięczam wstawiennictwu Marii Teresy. *A, D., Szkocja.*



Oświadczamy, że poddając się zupełnie dekretem Papieża Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów zawartych w niniejszej książce nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie.

Określenia „czcigodna,” „błogosławiona” i „święta” w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy Apostolskiej.

W jaki sposób można pomagać Marii Teresie w ratowaniu dusz?

Przyłączając się do założonej przez nią Sodalicji św. Piotra Klawera w jeden lub drugi z poniżej wymienionych sposobów.

Jakie są rodzaje członków Sodalicji?

a) Internistki, t. j. osoby, które się wiążą na całe życie na służbę Misji Afrykańskich.

b) Eksterniści i eksternistki; zelatorzy i zelatorki, którzy tylko częściowo poświęcają się Sodalicji. Ofiara eksternistów \$5.— rocznie. Opłata zelatorów i zelatorek 50 cts. rocznie.

Czy nie ma jakich pisemek, gdzieby można czytać więcej o Marii Teresie, o Misjach, o Sodalicji?

Owszem, „*Echo z Afryki*“ — cena 60 cts. rocznie, pismo miesięczne dla dorosłych i

„*Murzynek*“, cena 40 cts. rocznie, pismo miesięczne dla młodzieży. Są one pożądanym gościem w każdym katolickim domu.

Jakie ofiary są najpożyteczniejsze dla Misji?

Ofiary na *Misje w ogólności*, których Misjonarze mogą użyć na najpilniejsze potrzeby.

Na utrzymanie *Seminarzystów*, t. j. kleryków murzyńskich, \$40.— rocznie.

Na *Katechistów*, t. j. nauczycieli murzyńskich którzy uczą katechizmu i są prawą ręką Misjonarza, \$40.— rocznie.

Na *budowę kościołów, kaplic, szkół, szpitali, domów dla Misjonarzy i Sióstr misyjnych*. Każda, nawet najmniejsza ofiara jest wielką pomocą i zachętą dla Misjonarzy.

Komu Sodalicja św. Piotra Klawera zdaje sprawę ze swojej działalności?

Sodalicja zdaje każdego roku dokładną sprawę z całej swej działalności, z otrzymanych i rozesłanych do Afryki darów, tak w monecie, jak i w przedmiotach, Świętej Kongregacji *de Propaganda Fide* w Rzymie.

Czy Ojciec św. jest zadowolony z działalności Sodalicii?

Ojciec całego Chrześcijaństwa życzy sobie, aby wszystkie ludy i narody należały do Owczarni Chrystusowej. Począwszy od Ojca św. Leona XIII każdy Namiestnik Chrystusowy obdarzył Sodalicję św. Piotra Klawera swym Błogosławieństwem i ojcowską życzliwością.

Jaki pożytek dla mnie, jeśli się przyłączę w jakiś sposób do Sodalicii św. Piotra Klawera?

1) Pogłębienie w wierze, nadziei i miłości. Nie można pracować dla Rozszerzenia Wiary św. i nie odnieść na własnej duszy zbawiennych skutków apostolskiej działalności.

2) Stolica św. udzieliła licznych odpustów członkom Sodalicii.

3) Chrześcijanie pracujący dla Misji i wspierający je modlitwą i jałmużną czują się szczęśliwsi, żyją spokojniej i czują wielką radość z posiadania prawdziwej Wiary św. — Umierają również spokojniej, a nawet z radością w nadziei wielkiej nagrody nie tylko za kubek wody, za który już przyrzeczona jest zapłata, ale za dar Wiary św., który spłynął na wiele dusz, dzięki ich pracy i ofierze.

Co powinni czynić młodzieńcy i młode dziewczęta po przeczytaniu życiorysu Marii Teresy?

Powinni serdecznie i gorąco pomodlić się do Ducha św. o światło i łaskę, aby poznali czy Pan

Bóg nie chce ich mieć także na Swą wyłączną służbę, aby zapewnili zbawienie nie tylko swej własnej duszy, ale i wielu innych.

Czy można się poradzić kogokolwiek w sprawie wyboru stanu?

Nie kogokolwiek, bo nie każdy ma do tego łaskę Bożą i doświadczenie. — Zażądanie informacji w Sodalicji św. Piotra Klawera, 3624. W. Pine Blvd. St. Louis 8, Mo, może naprowadzić na pewniejszą drogę, nie zobowiązując jeszcze do niczego.

Od każdego z nas Chrystus oczekuje pomocy w zbawieniu dusz. „Pójdź za mną!”



Spis treści.

Przedmowa do pierwszego wydania	3
Przedmowa do drugiego wydania	5
Dzieciństwo i lata młodości	7
U Dworu	16
Pierwsze spotkanie	20
Krucjata Kardynała Lavigerie	21
Pierwsze kroki	27
Palec Boży	35
Działalność	40
a) Redaktorka	41
b) Założycielka	47
c) Kierowniczka Generalna	55
d) Propagandystka i prelegentka	58
e) Pracowitość Marii Teresy	64
„Dzieło Mistrza chwali.“	68
Wdzięczność względem Boga	82
Ostatnie chwile	84
Po śmierci	91
Jej Cel naszym Celem	94
Świadectwo współczesnych	96
Głosy wdzięczności	102
a) Z Afryki	102
b) Z krajów cywilizowanych	108

Ilustracje.

Obraz tytułowy: Służebnica Boża M. T. Ledóchowska	
Rodzice Służebnicy Bożej	8
Willa, w której Maria Teresa przyszła na świat	9
Maria Teresa w wieku lat dziewięciu	12
Kaplica cmentarna i dwór w Lipnicy Murowanej ..	13
Maria Teresa w wieku lat szesnastu	16
Kardynał Mieczysław Halka Ledóchowski	17
Axenstein (w Szwajcarii)	20
Kardynał Karol Lavigerie	21
Kardynał Mieczysław Halka Ledóchowski	
w wieku późniejszym	24

Maria Teresa — młoda Założycielka	29
Maria Teresa w r. 1915	64
Kaplica w Domu Sodalicji św. Piotra Klawera w St. Louis, Mo.	65
Misjonarki-pomocnice przy szyciu szat kościelnych	72
W drukarni	72
Misjonarki-pomocnice przy pracy biurowej	73
O. Włodzimierz Ledóchowski	76
M. Urszula Ledóchowska	80
Maria Teresa Ledóchowska w kilka godzin po śmierci	88
Przeniesienie śmiertelnych szczątek Służebnicy Bożej z cmentarza do Domu Sodalicji	92



*Das do Bibliotek
ZNP*

ZGODA

Edward C. Rozanski, Editor
(Polish Section)

6100 N. Cicero Ave.
Chicago, IL 60646

